Nr. 190. We Lwowie Wtorek dnia 11 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Z Poznania.

(Reminiscencje z wiecu generalnego. Nasze stronnictwa i prasa. Prasa prowincjonalna. Zjazd towarzystw przemysłowych. Nasi robotnicy na obczyźnie i krwawe zajścia w Westfalii. Nowe pomysły hakatystów. Stosunki na kresach. Sprawy ekonomiczne i widoki urodzajów).

(*r. y.*) Mieliśmy wiec generalny w dzień św. Piotra i Pawła w który to czas przypada jeden z największych odpustów poznańskich w katedrze na Ostrówku. Zjazd włościan był bardzo liczny i pogoda dopisała — mamy tu zresztą ciągle zimno i deszcze. Już od samego rana snuły się gromady ludu przybyłego z pod Ostrowa i Skalmierzyc, od granic Szląska, z Kujaw i Pałuk, rozglądając się ciekawie po ulicach, bo wielu było po raz pierwszy w Poznaniu. Duchowieństwa mieliśmy mało, co zresztą przewidywano, ponieważ w święta nasi duchowni opuszczają niechętnie swoje parafie; z ziemian przybyło kilku z Prus zachodnich i Pomorza.

Odmiennie przedstawiają się nasze zjazdy włościańskie od waszych. Sukmany chłopskiej już nie widać, na trzy tysiące zgromadzonych ledwo kilku przyjechało w dawnych strojach, w granatowych czamarach z czerwoną podszewką i dużych baranich czapkach. Nasz włościanin ubiera się dziś w długi surdut, przypominający krojem ubranie księdza, lub też zupełnie po miejsku, tak, że go nie można odróżnić od mieszczanina. Tylko kobiety dawnym strojom pozostały wierne, chociaż i one rade przebierają się po miejsku. Na wiec przybyło wielu gospodarzy z żonami, aby razem Poznań obejrzeć. Co mile uderza patrzącego na tłumy naszych włościan, to dorodna postawa i olbrzymie postacie, jakich pewnie wszędzie indziej w kraju naszym niema.

Zebranie odbyło się w wielkiej sali gmachu ogrodu zoologicznego, dawniejszym dworcu kolei toruńskiej, gdzie sala jest dość obszerną, ale okazała się za małą, bo nietylko ścisk panował w sali, ale wszystkie kurytarze i galerje były przepełnione. Na dużej estradzie zajął miejsce zarząd wiecu, ławnicy, delegaci, prasa, przedstawiciele władzy i cały szereg mowców włościańskich.

O przebiegu wiecu i jego uchwałach jużeście pisali, obecnie toczy się polemika pomiędzy naszemi pismami na temat, czy wiec spełnił nadzieje w nim pokładane i czy istotnie było posunięciem się naprzód naszego ruchu narodowego. Wiecu zasadniczo nikt nie zaczepia, bo myśl zwołania wiecu była dobrą, jedynie wystąpiła przeciw wiecowi część prasy prowincjonalnych w Prusiech Zachodnich, dowodząc, że nasze księstwo bawi się w partykularyzm, że do udziału powinien być dopuszczony Szląsk i Prusy Zachodnie.

Jakkolwiek nie we wszystkiem zarzuty to słuszne, jednakowoż dużo w nich racji. Księstwo poznańskie niepotrzebnie się wyodrębnia wśród innych dzielnic polskich, grzeszymy tem, że nawet myślą rzadko wybiegamy poza graniczne słupy prowincjonalne, a przecież namacalne i widoczne są korzyści z połączenia wszystkich dzielnic polskich, traktowanych przez rząd pruski na równi.

Z innych powodów wystąpiło przeciw wiecowi nasze stronnictwo ludowe. Komitet stronnictwa ogłosił krótko przed zebraniem odezwę i wyłuszczył w niej przyczyny, dla których nie bierze udziału oficjalnego w wiecu. Najgłówniejszą przyczyną było to, że przygotowania do wiecu działy się w tajemnicy przed ludowcami, że nikogo z wybitniejszych figur nie zaproszono do sekcji obradującej nad referatami, wobec czego jako szanujące siebie stronnictwo niedziw, że udziału wziąć nie mogło. Mimo to dobra połowa uczestników wiecu składała się z ludowców.

Niemniej dotkniętą czuła się tak zwana „Młoda Polska", szczupłe grono inteligencji poznańskiej, która jawnie wyznaje zasady liberalne i które tutejszy organ klerykalny, *Kurjer Poznański*, posądza o takie nawet rzeczy, jak ateizm i w ogóle o wrogie tendencje dla kościoła. W ostatnim czasie stronnictwo to usuwa się zupełnie z areny politycznej, natomiast wybrało sobie inne pole pracy i ostatniem jego dziełem było towarzystwo odczytów imienia Mickiewicza i współudział w uroczystości, urządzonej ku uczczeniu Słowackiego, przy współudziale Czytelni dla kobiet.

Obchód ten, urządzony w zeszłą środę w największej sali poznańskiej w ogrodzie Lamberta, wypadł bardzo szczęśliwie, a chociaż nie można wymagać, aby lekarz młody lub prawnik, zajęty dzień cały pracą zawodową, powiedział nam o Słowackiem to, co o nim w Krakowie lub we Lwowie powie profesor literatury na uniwersytecie, to przecież odczyt wygłoszony z zapałem, deklamacja wypowiedziana z uczuciem robią swoje, przyczem uwzględnić należy, że publiczność nasza nie jest tak wybredną.

Obok obchodu Słowackiego i wiecu generalnego, mieliśmy także zjazd przemysłowców, obejmujący cały zabór pruski, to też byli delegaci od Kaszub, z Pomorza i ze Szląska. Zjazd urządziło tutejsze towarzystwo młodych przemysłowców, bardzo ruchliwe i bardzo zasłużone. Zjazd odbył się z powodu 25 rocznicy istnienia towarzystwa. Był wspólny obiad, pogadanka, odczyt prawnika p. Chrzanowskiego, następnie zabawa w miasteczku w ogrodzie, należącym do poznańskiego bractwa strzeleckiego. Mimo deszczu i zimna zabawa się udała i ze zjazdu wszyscy uczestnicy byli zadowoleni.

Obok tych świąt i obchodów narodowych przyszła niestety smutna wieść z obczyzny, z Westfalji, gdzie kilku naszych rodaków poległo od kul pruskich. Oczekujemy tutaj spokojnie wyniku procesu i śledztwa, bo zachowanie strejkujących nie było tego rodzaju, aby ono zasługiwało na insynuacje i obelgi gazet hakatystycznych, przedstawiających Polaków tamtejszych jako hordę dzikich Indjan. Bezstronne gazety niemieckie przyznają, że podczas rozruchów nie tknięto cudzej własności. Charakterystycznem jest tylko zachowanie się polskiej socjalno-demokracji, która robi odpowiedzialnem za rozruchy towarzystwo polskie na obczyźnie, bo strejkujący nie należeli do stronnictwa socjalistycznego, nie posiadającego wśród tamtejszych robotników polskich wcale zwolenników. Hakatyści chcą w swój sposób rozruchy wyzyskać i domagają się, aby rząd wobec rzekomej niższości kulturnej Polaków wydał ustawę, zabraniającą wogóle nabywania nieruchomości przez Polaków.

Proces wynaradawiania niedość szybkiem postępuje w ich mniemaniu tempem, niestety w rzeczywistości jest inaczej; na naszych kresach w ostatnim czasie wiele rzeczy zmieniło się na gorsze i z różnych stron donoszą, że dziś już szkoła i nacisk urzędników niemieckich wydają owoce: nowsza generacja nie umie już po polsku ani czytać ani pisać, bojkot hakatystów niszczy polskich rzemieślników i towarzystwa polskie, chociaż niemczyzna nie odnosi przytem korzyści, bo zgermanizowani Polacy zasilają obóz socjalistyczny, to jednakowoż sprawa robi nam znaczny uszczerbek. Powszechnem jest przekonanie, że od czasu nieszczęsnej naszej polityki ugodowej, kiedy to wydano hasło nienarażania się Niemcom, inteligencja polska usuwa się od udziału w ruchu narodowym, a bogatsze mieszczaństwo ją w tem naśladuje.

Obawiano się tutaj w kołach naszych ziemian, że dla rolnictwa nastąpią gorsze czasy, bo przebąkiwano coś o nowym nawozie polityki agrarnej rządu, o zniesieniu ceł na zboże rzekomo dla przypodobania się stronnictwu nacjonalno-liberalnemu, reprezentującemu wielki przemysł. Dotychczas nie wiadomo, ile w tem prawdy. Z urodzajów tegorocznych mniej są rolnicy zadowoleni. Owocu nie ma prawie wcale, konicze i trawa pokoszone, ale dla deszczów z pola niezwieziono, żyta i jęczmienie pokładły się. Tylko ogrodowizny zapowiadają się dość dobrze.

Goście polscy w Cieszynie.

W *Gwiazdce cieszyńskiej* czytamy: W sobotę dnia 1 lipca było miasto nasze świadkiem bardzo miłej i podniosłej uroczystości, którą zawdzięczamy ukochanym gościom akademikom z Krakowa. Celem przyjęcia gości zawiązał się komitet pod przewodnictwem prezesa Czytelni ludowej, w którego skład wchodzili wszyscy trzej nasi posłowie i liczny zastęp inteligencji i rzemieślników miejscowych. Wskutek krótkości czasu praca komitetu odbywała się na prędce, a jednak wydała bardzo piękny rezultat i pokazała, jak wielkiemi siłami rozporządzamy w naszem Księstwie, gdyby nas zawsze wspólna myśl narodowa łączyła. Imieniem komitetu powitał gości na dworcu serdecznem przemówieniem ks. poseł Świeży. Witał ich jako naszych braci na naszej ziemi. Następnie udali się goście do Czytelni ludowej. Po drodze wstąpili na zamek i na szczycie wieży piastowskiej zaśpiewano wspólnie: „O święty kraju nasz!" i „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem wybrali się wszyscy do brackiej studzienki, gdzie z niemałem rozrzewnieniem odczytywali goście piękny napis, który opowiada, jak to trzej synowie króla polskiego założyli miasto Cieszyn. W czytelni ludowej przygotowano obiad. Potoczyła się serdeczna pogadanka, przerywana licznymi toastami i pieśnią. Ks. Świeży pił zdrowie drogiego nam Krakowa, ks. Londzin całego społeczeństwa polskiego, p. dyr. Parylak pił zdrowie młodzieży polskiej, a poseł dr. Michejda mówił o zniesieniu kopców, które wrogowie wystawili między Szląskiem, a innemi dzielnicami Polski. Goście nasi pili w zamian zdrowie „Macierzy szkolnej", pracowników naszych na niwie narodowej, zdrowie kobiet szląskich i wreszcie całego polskiego ludu na Szląsku, który walczyć musi tak ciężko o zachowanie praw swoich, a przedewszystkiem języka ojczystego. Ks. Fis wzniósł toast „Kochajmy się i nie dajmy się", a wtedy przemówił prezes Czytelni, zaznaczając, że jako gospodarz pierwszy głos oddał gościom, lecz teraz czuje się w obowiązku powitać ich i pozdrowić imieniem Czytelni, imieniem wszystkich jej członków, a zwłaszcza imieniem rzemieślników cieszyńskich. Nawiązując do toastu „Kochajmy się" wyraził pragnienie, aby ta miłość połączyła dzielnicę szląską z innemi dzielnicami Polski w imię wspólnej idei, jak łączy męża i żonę i aby z tego małżeństwa wyrosły jak najliczniejsze dziatki. Ostatnie zdrowie wypito z wielką serdecznością w ręce p. Juraszka, a to jako dzielnego pracownika w Czytelni i jako przedstawiciela rzemieślników cieszyńskich.

Wieczorem odbył się koncert w pięknej sali p. Stillera. Osób zebrało się około 500. Zagajenie wypowiedział prezes czytelni akademickiej p. Brodacki, witając cały Szląsk imieniem Krakowa. Po zagajeniu wstąpił na estradę chór akademicki. Wtedy panie nasze zasypały estradę mnóstwem kwiatów. Rozpoczął się prześliczny śpiew pod kierownictwem prezesa chóru p. Schwarca. Potem nastąpiła przepyszna gra na fortepianie p. Zawiłowskiego i artystyczne prawdziwie solo skrzypcowe. Niemniej wybornie wypadły obie deklamacje. Wykonanie ich było prawdziwie bez zarzutu, kostjumy bardzo piękne, a wartość techniczną deklamacji potęgowała wielka myśl mickiewiczowska, która w obu popisach odbijała się silnym dźwiękiem o serca słuchaczy. Na zakończenie odśpiewał chór kilka pieśni ludowych i nasze hymny narodowe, których wszyscy stojąc i ze łzami w oku wysłuchali. Cały wieczór był prawdziwą biesiadą duchową, więc nic dziwnego, że wdzięczne nasze panie w imieniu nas wszystkich zasypywały kwiatami dziarską młodzież po każdym występie. Po obliczach słuchaczy widać było, że serca biją gorąco, a nad całem zgromadzeniem powiał jakiś duch ciepły, nasz, swojski, który nastroił wszystkie dusze na jakiś ton świąteczny, podniosły i bardzo serdeczny, na jakąś nutę, która w ciężkich naszych stosunkach na zawsze w gorącej pozostanie pamięci. Po wieczorze nastąpiły ochocze tany, rozpoczęte pięknym polonezem, a zakończone białym mazurem o godz. 4 rano.

Niestety, już w niedzielę 2 b. m. musieliśmy pożegnać kochanych i drogich nam gości. Na dworcu zebrało się grono osób, które żegnało odjeżdżających ze smutkiem. Posypały się znowu kwiaty, a młodzież, stojąc przed pociągiem, zaśpiewała: „Niech żyją nam", poczem wsiadła do wagonów, żegnając nas pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Prawdziwa wdzięczność kieruje naszem piórem, gdy kreślimy te słowa. Wyrażamy też jeszcze raz publicznie serdeczne nasze podziękowanie dla kochanej młodzieży i składamy je na ręce obu przewodników p. Schwarca i p. Brodackiego. Niech podziękowanie to zakończone staropolskiem „Bóg zapłać!", będzie skromnym wyrazem wdzięczności, jaka nas ożywia. Oby Bóg dał, aby tak miłe odwiedziny i takie podniesienie serc jak najczęściej się odbywało. Składamy także podziękowanie miejscowemu komitetowi za zgotowanie nam tak miłej i podniosłej uroczystości. Oby się to działo jak najczęściej!

Sprowadzenie zwłok Szopena do kraju.

Od komitetu, zajmującego się sprawą sprowadzenia zwłok Szopena do kraju, otrzymujemy następujące sprawozdanie:

„W lutym b. r. zawiązał się we Lwowie komitet młodzieży technickiej, w celu sprowadzenia do kraju zwłok Fryderyka Szopena. Celem tego komitetu jest zwołanie publicznego zebrania we Lwowie, na którem nastąpi wybór nowego komitetu, składającego się z osób stanowiskiem, i wpływem wybitnych, mogących w dostatecznej mierze zająć się dalszą akcją sprowadzenia zwłok Szopena.

Komitet postanowił uprosić do wzięcia udziału w pracach wszystkie lwowskie wybitniejsze towarzystwa, wydrukować listy zapraszające na publiczne zebranie i rozesłać je do osób, należących do sfer muzycznych i literackich.

Celem rozbudzenia zainteresowania się sprawą sprowadzenia zwłok Szopena do kraju, udano się do różnych osób wpływowych, aby ze swej strony cele komitetu poparły, jako to: do p. prezydenta sądu krajowego Tchorznickiego, p. rektora uniw. Kadyi'ego, rektora politechniki Thulliego, ks. prałata J. Gnatowskiego, profesorów uniw. drów Tilla, Balasits'a, Twardowskiego, prof. Niewiadomskiego i w. i.

Przez zamieszczone kilkakrotnie sprawozdania z działalności komitetu w łamach dzienników lwowskich, rozbudził komitet we Lwowie żywe zainteresowanie się tą sprawą. Czytelnia akademicka urządziła wieczór muzyczny Szopenowski w sali „domu narodnego", przy bardzo licznym udziale publiczności, z doborowym programem utworów wyłącznie Szopena, przeznaczając czysty dochód na sprowadzenie zwłok. Zmarły dyrektor tow. muzycznego ś. p. Schwarz, nosił się z zamiarem urządzenia wieczoru Szopenowskiego w jesieni.

Czasopismo akademickie *Młodość* (założone w setną rocznicę urodzin A. Mickiewicza w Krakowie), wydało w maju numer, poświęcony Szopenowi i Słowackiemu, przeznaczając 50 procent dochodu netto na cel sprowadzenia zwłok obu zasłużonych rodaków.

W czerwcu wydał komitet „polones", z winietą Szopena, dochód przeznaczony na sprowadzenie zwłok. Do nabycia we Lwowie we wszystkich księgarniach.

Komitet udał się do pp. Władysława Mickiewicza i dr. Konstantego Górskiego w Paryżu z prośbą o zasięgnięcie informacji, czy rząd francuski nie będzie czynił trudności w wydaniu zwłok, na co otrzymał odpowiedź, że: „rząd francuski nie wdaje się nigdy w sprawy przenoszenia zwłok, że potrzeba jedynie zezwolenia rodziny". W tej więc kwestji odniósł się do najbliższego z żyjących krewnych Fryderyka, do siostrzeńca Szopena, p. Antoniego Jędrzejewicza, który na zapytanie, czy udzieli zezwolenia swego na sprowadzenie zwłok, odpowiedział przychylnie.

Ponieważ na publiczne zebranie komitet młodzieży musi przyjść z gotową ze swej strony listą przyszłego komitetu, przeto celem upewnienia się co do ewentualnego przyjęcia wyboru, zapadłego na zebraniu przez dotyczące osoby, zwrócił się z zapytaniem do nich, czy wybór przyjmą. Ośmioma listami wysłanemi do Londynu, Paryża, Kąśnej, Lipska, Warszawy, Morges, udał się komitet do p. Ignacego Paderewskiego z prośbą i zapytaniem, czy wybrany na publicznem zebraniu, przyjąłby godność przewodniczącego; pewnym będąc, że prezesura p. Paderewskiego z entuzjazmem na zebraniu zostałaby przyjętą. Listy wysłane zostały w miesiącach marcu, kwietniu i maju, a odpowiedzi dotychczas komitet nie otrzymał. Komitet wysyłał te listy, opierając się na możliwie dokładnych informacjach do tych miejsc i w tym czasie, gdzie i kiedy sławny nasz muzyk bawił. Prawdopodobnie p. Paderewski żadnego z nich nie otrzymał. Może obecne nasze ogłoszenie wpłynie na łaskawą odpowiedź. Brak odpowiedzi od p. Paderewskiego przedłużył sprawę zwołania publicznego zebrania, które komitet postanowił urządzić w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Szopena, t. j. w miesiącu październiku.

W Warszawie zawiązała się sekcja Szopenowska przy Towarzystwie muzycznem. W szeregu zadań, do których spełnienia sekcja dążyć zamierza, jest sprowadzenie zwłok Szopena do kraju. Z sekcją tą nie omieszka komitet w najbliższym czasie wejść w porozumienie.

Ze względów formalnościowych i ekonomicznych, postanowił komitet przyjść na publiczne zebranie, z wnioskiem, polecającym przyszłemu zarządowi wejście w porozumienie z komitetem istniejącym w Krakowie w celu sprowadzenia zwłok Słowackiego, celem podjęcia wspólnej akcji za granicą i ewentualnego połączenia uroczystości w kraju.

Na tem stadjum rozwoju stoi obecna przygotowawcza akcja komitetu sprowadzenia zwłok Szopena do kraju.

Wszelkie listy do komitetu przesyłać należy pod adresem: Kazimierz Szczepański, Lwów, ul. Batorego l. 36.

„Iphigenie".

Jestto nazwa okrętu wojennego francuskiego, na którym odegrała się scena, jaka niedawno jeszcze uchodziłaby za niemożliwą. Cesarz niemiecki wstąpił na pokład okrętu francuskiego, a kadeci marynarki francuskiej wykonywali manewry ceremonialne przed królem pruskim!...

I niedość na tem. Cesarz i król wystosował przy tej okazji bardzo uprzejmy telegram do prezydenta rzeczypospolitej, który odpowiedział również uprzejmie, wszystko to zaś zostało przez opinję publiczną w Paryżu przyjęte jakby coś zwykłego: nie odezwał się żaden głos oburzenia; uczucie patrjotyczne Francuzów nie zostało obrażone!...

Znamienne to, wymowne zdarzenie! Chociaż nawet nie ma ono doraźnych następstw w polityce chwili bieżącej, oznacza przecież niewątpliwie zwrot, którego doniosłość późniejsza usuwa się dziś z pod przedwczesnej oceny. W każdym razie należy zapisać fakt wyraźnego przejednania, zapomnienia uraz, które uchodziły za niewygasłe, fakt, że można już w kombinacjach międzynarodowych mówić o ewentualnościach porozumienia się Niemiec z Francją, a temat taki nie wyda się nonsensem.

W pewnej części jestto dzieło Wilhelma II, który wytrwale, przy każdej nadarzonej okazji manifestował swoją chęć zbliżenia; więcej wszelako widnieje tu wpływ konstelacyj politycznych, które wiele rzeczy z zakresu wzajemnych stosunków między mocarstwami Europy postawiły w świetle odmiennem od utartych przedtem opinij. Zwłaszcza w obecnej dobie wielkiej polityki kolonialnej, która miejscowe interesy lądu europejskiego zepchnęła na dalszy plan, zauważono we Francji, iż są na tem polu przeciwnicy gorsi od Niemców i że idea odwetu alzackiego, tudzież cały system polityki zagranicznej na niej oparty, nie oszczędził rzeczypospolitej np. gorzkiego upokorzenia w sprawie Faszody. To przeświadczenie musiało nie pozostać bez wpływu na polityczną opinję francuską, której nastrój uległ już był stopniowej zmianie pod działaniem czasu i poniekąd osobistej kurtoazji cesarza niemieckiego.

Zauważyć tu jeszcze należy, że wizyta cesarska na pokładzie „Iphigenji" nie była przypadkową, jak to zdarzyćby się mogło, gdyby niespodziewane spotkanie w porcie nowezkim „Iphigenji" z „Hohenzollernem" uczyniło wymianę uprzejmości rzeczą nieuniknioną. W tym razie nie zaszło nic podobnego. Okręt ćwiczeniowy francuski z oddziałem kadetów marynarki na pokładzie wyruszył już w drogę do fiordów skandynawskich z tą świadomością, że spotka tam cesarza niemieckiego i oddawać mu będzie honory; że tenże cesarz, tenże król pruski stanie na jego pokładzie, t. j. na terytorjum francuskiem i odbędzie przegląd marynarzy francuskich. Wszystko to było z góry ułożone za wolą rządu rzeczypospolitej — i to są właśnie okoliczności, podnoszące charakter i znaczenie faktu.

Jestto za dzisiejszego pokolenia pierwszy ze strony Francji urzędowy akt, wyrażający życzenie wejścia w przyjazny stosunek z Niemcami. Chwila po

---

(59)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Dostanie zapalenia płuc — dodał Bojnicki.

— Nic mu nie będzie! — zakończył Lassota.

— Ma pan rację! — rzekła Gizella. — Taki dziki chłop, zahartowany od dziecka, przywykły do twardego życia, zniesie wszystko bez szwanku.

Bujnicka spojrzała na nią z wyrzutem.

W tej chwili w bramie ukazał się znowu Aleksander, a z nim Żarski na bicyklu.

Wpadł pod ganek, zeskoczył i rękoma strzepnął.

— Klęska, okropność! — wołał cały w gorączce. — Cała droga usłana ofiarami. Daj Boże, żeby trzy konie zostały zdrowe i całe. Jaźwiński ma rękę wybitą. Tekenego klacz *caput*, Duglas Kowińskiego ochwacony kompletnie. Jednem słowem, rzeź! Zawróciłem pana Aleksandra, żeby zabrał z sobą furgony, ludzi i bryczki dla jeźdźców! A to dopiero fiasco. A nie chcieli mi wierzyć, jakem mówił: macie konie do zabawy, nie macie do rzetelnego użytku! Ot i przekonali się, po niewczasie. Szkoda biednych szkap.

— Gdzież Adam? — spytała hrabianka.

— Odprawiają egzekwie nad „Alanką" z Tekenym. Pójdę zobaczyć bohaterkę.

Poszli wszyscy do stajen. „Flamma" najspokojniej w świecie wyciągała siano z kosza; „Wampir" Sławskiego leżał.

— Panie Aleksandrze — zawołał Żarski do młodego człowieka, który wydawał rozkazy konno, nagląc ludzi do pośpiechu — sprzedaj mi pan swoją klacz.

Tamten się roześmiał, głową potrząsając.

— Jeszcze nie jeden wyścig przedemną, a mam ją jedną! — odparł i ruszył za bramę...

Całą noc niepokój i ruch nie ustał w Zborowie, a nazajutrz odbyło się smutne sprawozdanie i rachunek strat.

Trzy konie padły, pięć było zupełnie zniszczonych, jeden wysadził jeźdźca na drugiej mili, a sam, wyhulawszy się do woli, został zajęty w szkodzie przez chłopów i wykupiony nazajutrz; tylko „Flamma" i „Wampir" wyszły cało i szczęśliwie.

Panowie mieli miny zmęczone i osowiałe, Tekeny wstyd porażki odchorowywał. Jaźwiński jęczał z bólu wywichniętej ręki, wszyscy byli grubo zgrani na zakładach, tylko Lassota był wesół, bo się, dzięki Aleksandrowi, odegrał, i Adam tryumfował z „Flammy".

Zaraz zrana hrabianka odwołała go na stronę.

— Mój drogi — rzekła — należałoby Kalinowskiemu dać co za wygranę.

— Naturalnie. Ale co?

— Ano, grubo wygrałeś. Daj mu tysiąc rubli.

— Hm, a jak się obrazi?

— Cóż znowu? Nasadź nań Lassotę.

— Spróbuję. Zaraz po niego poślę.

— Jak przyjdzie, daj mi znać. Każę mu sprzedać pszenicę.

Posłano po Aleksandra, ale go nie było. Pojechał do fabryki z Żarskim.

Późnym wieczorem przyszedł do gabinetu Adama zmęczony, zabłocony i w złym humorze. Pełno było panów, grano w karty, trochę już ochłonęli po klęsce.

Aleksander spojrzał na grę, pokręcił się tu i tam i rzekł do Adama:

— Masz co do mnie, to mów prędko, bo zasnę, stojąc.

— Wyglądasz mocno zirytowany.

— Spodziewam się. Cały dzień kłóciłem się o wagę buraków, a całą noc zbierałem niedobitki wyścigu. Mam też na jutro ważny, osobisty interes, nad którym głowę łamię w nocy, bo mi hrabianka nie pozwala myśleć o Mniszewie.

— Mój drogi nie podziękowałem ci jeszcze za zwycięstwo.

— Podziękuj klaczy, nie mnie.

— Wiesz, wygrałeś mi piętnaście tysięcy. Słusznie ci się należy połowa.

— Nic mi się nie należy, bo cię o wspólkę nie prosiłem. Nie mam z czego przegrywać, więc nie mogę wygrywać. Możesz klaczy sprawić złote podkowy.

— Nie żartuj. Zrobisz mi przykrość odmową.

— A ty mnie nie bierz za dżokieja. Jeśli ci chodzi o zrobienie mi przyjemności, to mi daj urlop na cztery dni.

— Ależ musisz tu być właśnie te cztery dni. Matka mi poleciła, żebyś co wieczór bawił damy. Jest przecie Bujnicka.

— Ba, ale ja mam kupca na Mniszew, a targuję u Binsteina Zabrańce!

— Bój się Boga! Zabrańce warte dwakroć, a Mniszew trzydzieści. Może ci trzeba pieniędzy.

— Nie, dziękuję ci. Właśnie dlatego interes smaczny, że szalony. Jeszcze nie znam warunków Binsteina.

— Doda ci Zabrańce do córki. Zobaczysz, że cię te żydy oplączą.

Aleksander milczał, Adama to przeraziło.

— Ja ci na to nie pozwolę, urlopu nie dam. Będziesz bawić damy. A teraz poczekaj chwilę, Gizella chciała się z tobą widzieć. Powiem jej, że jesteś.

— Nie mogę się pokazać w salonie w tym stroju.

— Może przezemnie powie ci, czego chce.

Adam wyszedł, a któryś z panów rzekł:

— Spróbuj pan szczęścia w baka. Ręczę, że pan ma i do tego wenę.

Aleksander, śmiejąc się, położył dziesięć rubli i wygrał, podwoił i znowu wygrał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

temu wybraną została dość stosownie, jeśli już wybraną być musiała. Francja uczestnicząca w konferencji w Hadze i będąca w przededniu wielkiej wystawy paryskiej, na którą zaprosiła wszystkie narody — wyciąga konsekwencje z położenia. W tych okolicznościach można szowinizm narodowy schować pod korzec; nie mniej przeto zwrot nie przestaje być wysoce ciekawym.

Listy z kraju.

Dolina 6 lipca. *(Poświęcenie kamienia węgielnego).* Dnia 2 bm. odbyło się u nas poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach „Sokoła.“ Na uroczystość tę przybyli Sokoli ze Stanisławowa, Czerniowiec i Kałusza; inni przesłali życzenia telegraficznie. Przed dokonaniem ceremonji kościelnej podpisano pergaminowy dokument. Następnie, po poświęceniu, wmurowano dokument i do zgromadzonej publiczności przemówił ks. kan. Jan Zaremba. Drugim z kolei mowcą był delegat okręgu, dr. Kołakowski, który wyraził uznanie dla gminy miasta Doliny i dla tych mieszkańców, co „Sokołowi“ miejscowemu nie szczędzą poparcia. Na zakończenie prezes „Sokoła“ doliniańskiego, dr. Bogdanowicz, podziękował zgromadzonym. Defilada drużyny sokolej przed starszyzną, wykonana pod wodzą miejscowego naczelnika, druha Krupskiego, zakończyła akt uroczysty.

Z kolei w solni odbył się wspólny obiad Sokołów, przy którym wznosili toasty pp.: Kołakowski, Chmielewski i Świątkiewicz.

Prawdziwą niespodziankę sprawił gościom naczelnik Krupski, urządzając na improwizowanem boisku popis gimnastyczny dwudziestu kilku chłopczyków w wieku od lat 7 do 12. Wśród zachwytu publiczności malcy zgrabnie wykonywali ćwiczenia na koniu i budowanie piramid.

Biała 5 lipca. *(Zakończenie roku szkolnego).* W szkole polskiej w Białej odbyło się dnia 28 z. m. uroczyste zakończenie roku szkolnego. Po nabożeństwie w kościele parafjalnym udała się dziatwa do szkoły, gdzie w przystrojonej odpowiednio sali urządzono popis. Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ reprezentował ks. Chromecki. Obszerna sala szkolna nie mogła pomieścić przybyłych gości. Popis rozpoczęto nabożną pieśnią, poczem nastąpiły deklamacje dziatwy, przeplatane śpiewami. Z bogatego programu zwróciły na siebie ogólną uwagę: deklamacja zbiorowa „Reduty Ordona“ w klasie III (klasę tę prowadzi p. Wojdałowicz) i deklamacja zbiorowa „Bitwy racławickiej“ w klasie IV (gospodarz klasy p. Rotter). Nie brakło również deklamacji w języku niemieckim. Dzieci śpiewały wyłącznie pieśni narodowe. Kierownik szkoły wyjaśnił dzieciom znaczenie uroczystości, wartość nauki w języku ojczystym i zachęcał do zgody z drugą narodowością. Ks. Chromecki w podniosłej mowie dziękował gronu nauczycielskiemu za żmudną i niezwykłej miary pracę i zachęcał do wytrwałości. Ogólna klasyfikacja wypadła pomyślnie. Dzięki ofiarności społeczeństwa i zabiegom krakowskiego Koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ obdarowano prawie wszystką dziatwę nagrodami. Uczniowie otrzymali znaczne premje pieniężne, ulokowane na książeczkach Kasy oszczędności, wspaniałe nagrody w książkach, medaliki srebrne i t. d.

Walka z suchotami.

VII. Profesor Rubner z Berlina mówił *o suchotach we fabrykach i na kolejach.*

Mieszkania nasze wogóle są niehygienicznie urządzone, mieszkania zaś ludzi ubogich są z reguły przeludnione, często bowiem w nich zaledwie 3 do 4 kubicznych metrów powietrza na jednę głowę przypada, są prawie wszędzie niechlujnie utrzymane, nie mają dostatecznej ilości światła i dostatecznej ilości wody. Te zaś braki dałyby się usunąć tylko przez poprawę i odpowiedno uzupełnienie przepisów budowlanych. Stosunki hygieniczne mieszkań robotników dałyby się również znacznie poprawić, gdyby przesunięto wszelkie fabryki i większe warsztaty poza rogatki wielkich miast. We fabrykach i warsztatach należy, o ile możności, zapobiegać zanieczyszczaniu pyłem powietrza w pracowniach, na roboty zaś takie, przy których pyłu uniknąć nie można, należy przeznaczyć osobne ubikacje, przyczem robotnik powinien być odpowiednio zabezpieczonym, by pył ten do płuc jego nie zachodził. Do pracy we fabrykach i warsztatach nie powinni być bezwarunkowo przyjmowani suchotnicy, a lekarze powinni pełnić funkcję inspektorów sanitarnych we fabrykach. Mówiąc o środkach komunikacyjnych, zwraca mowca uwagę przedewszystkiem na brud i błoto na podłodze wagonów kolejowych i na brak dostatecznej czystości w wagonach sypialnych. Należałoby zwrócić szczególną uwagę na szybkie i pewne usuwanie zarazków suchotniczych z wagonów kolejowych, a przedewszystkiem jednak musi się publiczność sama nauczyć porządku i porządku tego z całą surowością przestrzegać.

Następnie wykładał profesor Leube z Würzburga

o gruźlicy w szpitalach,

i żądał przestrzegania tych prawideł, których wogóle wymaga hygiena. Zwrócił zatem uwagę jakie ma znaczenie szybkie niszczenie wydzielin chorego: choremu nie wolno pluć nigdy ani na podłogę, ani też do chusteczki, lecz tylko do ręcznej spluwaczki, którą nieustannie pod ręką mieć powinien, podczas kaszlu powinien zawsze przyłożyć do ust nieco waty, którą się następnie pali, trzeba dalej zwrócić uwagę na możliwe zanieczyszczenie podłogi, lekarze i dozorcy chorych powinni często swe ręce desinfekcjonować, ścisłe zaś odłączanie suchotników od innych chorych np. w osobnych budynkach nie uważa za wskazane i sądzi, że przy zachowaniu powyższych przepisów, wystarczy zupełnie, jeśli suchotnicy będą pomieszczani w wspólnych dla nich przeznaczonych salach.

O gruźlicy w pożywieniu

wykładał profesor Virchow z Berlina.

Do najważniejszch roznosicieli suchot należy, zdaniem Virchowa, bydło rogate, tak przez swe mięso, jak i to w większym jeszcze stopniu przez swe mleko, dalej nierogacizna, a już w stosunkowo najmniejszym stopniu drób. Nie całe mięso chorego zwierzęcia jest przesiąkniętem zarazkiem suchotniczym, liczy się z tym faktem ustawodawstwo. Przepisy i rozporządzenia istniejące dziś w Niemczech, tyczące się bicia bydła w publicznych rzeźniach, wystarczą zupełnie do ochrony ludzi, jeśli tylko będą ogólnie wprowadzone i rzeczywiście wykonywane. Kontrola jednak mięsa zagranicznego i kontrola rzeźni domowych, prywatnych jest niedostateczną i musi uledz polepszeniu. W tuberkulinie Kocha posiadamy nieoceniony, bo pewny środek rozpoznania perlicy u bydła, — bydło zatem zagraniczne na rzeź sprowadzone powinno być przed rzezią koniecznie zastrzyknięte tuberkuliną i dopiero po wytrzymaniu tej próby do rzezi dopuszczonem.

Więcej jednak jeszcze niż mięso jest dla ludności niebezpiecznem mleko od krów gruźliczych. Mleko choćby z początku czyste, może być nader łatwo, n. p. przy dojeniu, prątkami gruźliczymi zanieczyszczone, jeśli krowa cierpi na gruźlicę wymienia, chorobę u krów częstą, mleko czyste może być zarażone przez dolanie do niego choćby małej ilości mleka gruźliczego, przez wlanie go w naczynie po mleku gruźliczem dokładnie nieoczyszczone i t. p. Aby to niebezpieczeństwo usunąć, byłoby najlepiej wybić wszelkie bydło na gruźlicę chore; gdy jednak ten radykalny sposób jest niemożliwym do przeprowadzenia, należy przedewszystkiem poddać krowy próbie z tuberkuliną i zakazać sprzedaży surowego mleka tym mleczarniom, gdzie taka próba stwierdzi gruźlicę u którejś krowy, albo gdzie próby takiej zupełnie nie przeprowadzono. Zasadą zaś człowieka ostrożnego powinno być: nie dopuścić do domu innego mleka, jak tylko mleko sterylizowane, lub przegotowane.

Przy rzezi nierogacizny zachodzi potrzeba zaostrzenia kontroli, gdyż okazuje się, że wieprze znacznie częściej cierpią na gruźlicę, niż dotychczas przypuszczano. Główną swą siedzibę w zwierzęciu znajdują prątki gruźlicze w gruczołach limfatycznych, w ścianach szyi (szkrofuły), a części te można z łatwością oddzielić przy odpowiedniej kontroli.

Niebezpieczeństwo szerzenia się gruźlicy między ludźmi przez pośrednictwo kur i innego drobiu jest, jak się na szczęście okazuje, mniejszem, niż dotychczas utrzymywano, gdyż gruźlica tych zwierząt nie jest identyczną z gruźlicą ludzi. Wskazanem jest jednak również niszczyć drób chory na gruźlicę.

Dr. Wiktor Legeżyński.

Wskazówki kąpielowe.

Panie zdrowe, które za wszelką cenę chcą wyjechać do kąpiel, powinne podróż tę uczynić już na wiosnę konieczną. Jeżeli mąż nie myśli o niczem złem — a istnieją tacy mężowie — to żony powinne się skarżyć na zbytnią otyłość, aczkolwiek nie widać jej wcale. Dalej zalecić należy: żona powinna w nieobecności męża najeść się porządnie, a na obiad nie jeść nic. Podczas tego należy się skarżyć na zanikający apetyt, na rozdęcie żołądka i tym podobne dolegliwości. Jeżeli mąż sam straci przytem apetyt, to oznacza to pierwszy krok do pakowania kufrów.

Jeżeli mąż od czasu do czasu lubi udawać kawalera i obrączkę ślubną nosi w kieszeni od kamizelki, gra dla żony jest łatwiejsza. Wtedy sam mąż proponuje, aby żona uczyniła coś dla swego zdrowia podczas lata. Wówczas żona nie chce się niby godzić na to, prosi męża, aby jej nie pozwalał jechać samej, na co on się znowu nie godzi, podając jako argument jakieś wierutne kłamstwo. W ten sposób oboje są zadowoleni.

Gdy żona uda się w podróż sama, powinna opisywać pustkę w miejscu kąpielowem, rozejrzawszy się i przekonawszy przedtem, że się bawić będzie doskonale. Jeżeli znajdzie którego ze swych wielbicieli, to zawiadamia o tem męża w następujący sposób: „Co się tyczy towarzystwa, to go tu wcale niema, przynajmniej nie widziałam ani jednego znajomego“.

Podobnie pisze mąż, który żonę zostawił w domu, jeżeli w miejscu kąpielowem znalazł przyjaciółkę z młodych lat, szukającą tam... zdrowia.

Należy mieć chwalebny zamiar przywiezienia czegoś ładnego z podróży dla swych kochanych osób i w miejscach kąpielowych nie kupować nic. W ten sposób można zaoszczędzić pieniądze. Innego środka niema.

Jeżeli ma się wiele pieniędzy albo jeszcze więcej i nie chodzi o to, aby się one mnożyły, należy grać z panami, którym zostało się przedstawionym. Z pewnością pieniądze mnożyć się nie będą. Gdy się straciło wszystko, należy zamówić telegraficznie większą sumę pieniędzy i nic odpowiadać na powitania wyżej wymienionych panów, gdyż to są szulerzy. Jeżeli się chce ktoś dowiedzieć, czy to są uczciwi ludzie, nie należy ich samych o to pytać.

Jeżeli spotka się przy studni czarno ubraną damę, która w zeszłym roku straciła męża, a wczoraj sakiewkę, należy się oddalić szybko, aby damie tej oszczędzić przykrości otwierania może już zasklepionych ran.

W drodze na obiad należy troskliwie unikać tych osób, które lubią opowiadać o swej chorobie. Jeżeli ktoś jednak zaczął już opowiadać, należy mu powiedzieć, że się ma niestety apetyt i umykać czemprędzej.

Jeżeli usługa przy stole jest dobra, należy dawać z rozkoszą napiwki. Jeżeli usługa jest zła, trzeba dawać tak samo, aby jutro nie była jeszcze gorsza.

Jeżeli w niektórych miejscach kąpielowych muzyka gra już wczesnym rankiem, to jest się wobec tego bezsilnym. Należy spróbować wysłać petycję do władzy miasteczka, ale to skutku nie odniesie. Orkiestra składa się zwykle z obywateli tego miasteczka, płacących podatki, z którymi żartować nie można; zwykle są żonaci i skomponowali już kilkoro dzieci. Należy spróbować pójść raz do studni z uszami zatkanemi watą, na co się dwa razy zdecydować nie można, gdyż wygląda to źle i nie pomaga wcale.

Jeżeli gościowi się nudzi, to dla zabicia czasu niech: 1. Wystosuje podanie do dyrekcji kąpielowej z powodu wysokości taksy kąpielowej. Podanie zostanie odrzucone, poczem można robić nowe. I to nie będzie uwzględnione. Potem się płaci. 2. Goli się sam, jeżeli dotychczas golił go ktoś inny. To bardzo zabawne, zwłaszcza z początku, gdy zacięcie jest nieuniknione. 3. Idzie do fotografa i tam w poczekalni przegląda stary rocznik *Śmigusa* i wychodzi, nie każąc się fotografować. To najprzyjemniejsza rozrywka.

Jeżeli bywają urządzane wycieczki, to na miejscu zboru należy się zjawić dopiero w ostatniej chwili, gdy panie rozdzieliły swe płaszcze, torebki, parasole i inne przedmioty między innych panów. Może to być egoistycznem, ale chroni od przykrego ciężaru.

Jeżeli się odwiedza chętnie jakieś miejsce kąpielowe, to byłoby wielce nieostrożnem żyć według przepisu tak, aby je opuścić zupełnie wyleczonym, gdyż nie przyjechałoby się tam na przyszły rok. Należy zatem żyć ściśle według polecenia lekarza, w którego interesie leży, aby gość powrócił. Z tego wynika, że należy unikać ekstrawagancyj, które gość sam sobie przepisuje, gdyż te mogłyby właśnie doprowadzić do zupełnego wyzdrowienia, czego trzeba starannie unikać.

Po przybyciu do miejsca kąpielowego należy natychmiast wynająć odpowiednie mieszkanie. Jeżeli się takowe znalazło, to należy zapytać gospodarza, co ono kosztuje, a ten poda z pewnością podwójną cenę. Należy mu podać, co jest bardzo nieostrożnem, połowę, gdyż dostanie się je za tę cenę, która i tak jest o czwartą część za wysoka. Nie należy jednak zapominać, że właściciele mieszkań w kąpielach chcą żyć także i w zimie.

W miejscach kąpielowych zagadują człowieka starzy znajomi, albo jeszcze starsi nieznajomi, którzy nie mają o czem mówić i posługują się frazesami kąpielowymi. Trzeba być zatem przygotowanym na stosowne odpowiedzi. Z początku pobytu słyszy się pytanie: „Pan znowu tu?“ — na co należy szybko odpowiedzieć: „Nie!“ Tej samej odpowiedzi należy udzielić ku końcowi sezonu, gdy się usłyszy pytanie: „Pan jeszcze tu?“ W ten sposób nie uniknie się tego, że takie głupie pytania będą się ciągle powtarzały.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Wtorek (11): Pelagji M. Wschód słońca o godzinie 4 minut 17, zachód o godzinie 7 minut 51.

Pomnik Mickiewicza. Komitet budowy pomnika Mickiewicza wydał dzisiaj sprawozdanie ze swojej działalności, a zarazem pamiętnik p. t. „Pomnik Mickiewicza w Warszawie 1897—1898“. Jest tu dokładne przypomnienie historji zabiegów o budowę pomnika, działalności komitetu, wykaz ofiar, oraz dokładne sprawozdanie z robót i kosztów budowy pomnika. Ofiary, zebrane w ciągu dwóch miesięcy 1897 r., wynosiły ogółem 236.518 rs. 98 kop. i sześć niezrealizowanych udziałów Tow. cyklistów po 25 rs. Bank handlowy wypłacił procentów 11.304 rs. 19 kop., ogółem fundusz z budowy wynosił 247.823 rs. Koszta budowy pomnika, urządzenia skweru itd., wynosiły ogółem 225.987 rs. W tej sumie Godebski otrzymał jako honorarjum 50.000 rs. Resztę pozostałą w kwocie 21.845 rs. 28 kop., nadto resztę, jaka prawdopodobnie pozostanie z obrachunku w sumie 2.469 rb. 66 kop. i dochód ze sprzedaży księgi pamiątkowej komitet oddał synowi poety p. Władysławowi Mickiewiczowi.

Średnia szkoła żeńska z programem gimnazjalnym p. W. Niedziałkowskiej liczyła w ubiegłym roku 37 uczenic w dwóch kursach: 15 na I, 22 na II kursie.

Z uczenic I kursu otrzymało stopień celujący 10, stopień pierwszy 4. Jednej pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

Uczenice II kursu zgłoszono za osobnem pozwoleniem rady szkolnej krajowej do egzaminu wstępnego do klasy V, który się odbywał 3, 4 i 5 lipca w gimnazjum Franciszka Józefa. Było niejako egzamin dojrzałości do wyższego gimnazjum.

Rezultat tego egzaminu wstępnego można nazwać w zupełności zadawalniającym. Z 22 uczenic zgłoszonych odstąpiły z powodu słabości 2, z pozostałych uznała komisja egzaminacyjna za uzdolnione do przejścia do klasy V w charakterze prywatystek, panny: Kadyjównę Marję, Kochównę Karolinę, Krasuską Marję, Kuczabińską Marję, Kuczabińską Jadwigę, Kulmatycką Irenę, Lipczyńską Marję, Malinowską Olgę, Próchnicką Annę, Przepilińską Helenę, Robakowską Aleksandrę, Silberstein Zofję, Skórską Karolinę, Szenderowiczównę Kazimierę, Terlecką Stefanję, Wołoszyńską Jadwigę, Zawadzką Wandę.

Wpisy na rok szkolny 1899/1900 przyjmować będzie 2 i 3 września kierownik szkoły, prof. Z. Kunstmann w zakładzie naukowo-wychowawczym p. W. Niedziałkowskiej przy ul. Kościuszki l. 14, 2 piątro od godz. 10—1 w południe. Warunki przyjęcia do klasy I: ukończony 13 rok życia i świadectwo z bardzo dobrym postępem z 7 klasy szkoły wydziałowej, lub egzamin wstępny w tym zakresie.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Tarnopolu odbył się pod przewodnictwem p. Jana Lewickiego, inspektora, w dniach od 27 czerwca do 7 lipca. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Balicki Franciszek (z odzn.), Barski Eustachy, Barski Kazimierz, Bezkorowajny Bazyli, Bieler Izak, Bilak Jan, Bugno Alfred, Cebrowski Wiktor, Czajka Adam, Feller Maciej (z odn.), Fleszler Józef, Gawalewicz Mieczysław, Gładyszowski Antoni, Głodziński Paweł, Grabowski Ignacy, Haluszczyński Tytus, Herasimowicz Tytus, Horowitz Abraham, Horowitz Max, Horitza Antoni, Hrabar Stefan, Ingwer Tadeusz, Juzwa Alojzy, Kossowski Stanisław (z odzn.), Krett Eustachy, Łesyk Bazyli, Mariasz Grzegorz (z odzn.), Malicki Aleksander, Michałowski Stanisław (z odzn.), Miłaszewski St., Pawuła Bazyli, Postrychacz Eustachy, Stesłowicz Józef, Salztiegel Natan, Reitmann Józef, Rubel Leisow (z odzn.), Weissberg Natan, Żłobicki Władysław (z odzn.); Husak Włodzimierz, Rutkowski Stanisław i Topolnicki Jan eksterniści. Pięciu uczniów przeznaczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu po wakacjach, reprobowano na rok 2 uczniów zwyczajnych i 1 eksternistę.

Turniej lawn-tennisowy. Po kilkodniowych gorących zapasach i współzawodnictwie o zręczność, lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego turniej tennisowy zakończył się przy koncercie kapeli pp. 30 onegdajszej niedzieli z wynikiem następującym: Za grę w dwójce przyznało jury szczerozłoty medal p. dr. Henrykowi Mikolaschowi, medal srebrny p. por. Ryszardowi Schröerowi, medale bronzowe pp por. Henrykowi Köglerowi i Gabrjelowi Krosińskiemu. Za grę w czwórce natomiast przyznano złote medale p. por. Schröerowi, srebrne zaś medale jako drugą nagrodę p. dr. Jerzemu hr. Wodzickiemu.

Prócz tego otrzymali srebrne medale jako „mention honorable“ pp. kapitan Bratanitsch, Oskar i Witold Łozińscy, dr. Artur Till i dr. Tadeusz Moszyński.

Wydział Towarzystwa poczuwa się przy tem do miłego obowiązku wszystkim osobom z poza wydziału, w pierwszym zaś rzędzie pp. członkom jury, wypowiedzieć na tem miejscu serdeczne wyrazy podziękowania za tyle poświęcenia przy spełnianiu tak żmudnego obowiązku i za tyle podjętej pracy, by do tak pożądanego wyniku doprowadzić to trudne przedsięwzięcie.

Wydział pozwoli sobie zaapelować do uprzejmości tych samych osób, gdy stosownie do objawianych już dzisiaj życzeń przystąpi w miesiącu wrześniu b. r. do urządzenia drugiego turnieju tennisowego.

Z kraj. komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego. Wobec artykułu, umieszczonego w nr. 159 *Słowa polskiego* p. t.: „Celnik i kominiarz“, przewodniczący czterech subkomitetów komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego, mianowicie pp.: Józef Męciński, August Gorayski, Stefan Sękowski i Adam hr. Goluchowski zażądali sprostowania okoliczności w owym artykule przytoczonych w najbliższem numerze *Słowa polskiego* w tym kierunku, że nieprawdą jest, jakoby brakowało przy obradach komisji pięciu członków przez sejm wybranych, gdyż nieobecnych było tylko dwóch, a w miejsce ich urzędowali również przez sejm wybrani zastępcy, — dalej, że o przewadze rządu w komisji apelacyjnej mowy być nie może już z tego powodu, że większość członków przez rząd mianowanych należy do tych samych niezawisłych sfer obywatelskich, z których sejm członków komisji powołał.

Gdy *Słowo polskie* nie poczuło się do obowiązku umieszczenia tego sprostowania w całej osnowie, czyniąc zadość życzeniu powyżej wymienionych panów przewodniczących czterech subkomitetów komisji apelacyjnej, podajemy powyższe fakta do wiadomości publicznej.

Uznanie zasług. Z Rzeszowa donoszą nam co następuje: W dniu 4 b. m. tutejsza rada miejska zamianowała dr. Stanisława Jabłońskiego, swojego burmistrza i posła na sejm kraj. obywatelem honorowym. Wniosek odnośny uchwalony prawie jednomyślnie, bo 26 głosami na 29 obecnych członków rady, wyszedł od księdza kan. Stan. Gryzieckiego. W motywach wniosku oddano w gorących słowach uznanie dr. Jabłońskiemu, jako „znakomitemu kierownikowi korporacją autonomiczną“, następnie zaś wyliczono szczegółowo jego zasługi i czyny, w ciągu trzechletniego burmistrzowania dokonane. Mianowicie: wybudował i wprowadził w życie ochronkę dla dzieci; doprowadził do skutku budowę II szkoły żeńskiej; przeistoczył ratusz miejski w ten sposób, że równie pięknego poprostu nie ma dzisiaj w całym kraju; doprowadził do skutku odbiór koszar miejskich dla 3 p. ułanów obr. kraj., skutkiem czego tenże przeniesiono już z Dębicy do Rzeszowa; zaprowadził oświetlenie gazowe. Wszystkie te zdobycze były już oddawna pragnieniem mieszkańców i i znachodziły za poprzednich kadencyj rady żywy odgłos w jej dyskusjach; lecz dopiero dzięki niespożytej energji, zapobiegliwości i przedsiębiorczości obecnego gospodarza miasta, zostały urzeczywistnione. Wysokie to odznaczenie obywatelskie dr. J. cieszącego się w naszem mieście i całej okolicy zasłużoną sławą, nietylko tęgiego burmistrza, ale gorącego patrjoty, niesłychanie zacnego człowieka i znakomitego lekarza, zostało przyjęte przez ogół miasta z żywem zadowoleniem.

Z miasta. Adolf Schnitzler, amator „miłostek“ — z tego powodu wszedł w konflikt z krawcem Lejzorem Schwarzem; chwycił tedy za lichtarz i na ulicy począł nim okładać Schnitzlera. Obu za ekcesa zamknięto do aresztu.

Ledwik Adalbert Fried otworzył przy ul. Kochanowskiego l. 1 a sklep, a już go szpetnie okradziono. Nieznani sprawcy ubiegłej nocy zabrali tam około 250 kg. kawy, świeżo sprowadzonej, wartości przeszło 450 zł., dalej 100 sztuk mydełek w pakiecie, perfum na 20 zł. itd. Łotrzyków dotąd nie wyśledzono.

Skradziono fabrykantowi... wody sodowej Cukierowi przy ul. Gazowej l. 12 małego gniadego konika, a równocześnie przy ul. Słonecznej l. 27 p. Lindowi zieloną bryczkę, świeżo polakierowaną, Wogóle przy ul. Słonecznej wypadki kradzieży koni, i t. d., są bardzo a bardzo częste.

Arcybiskupstwo praskie wakuje obecnie po śmierci kardynała Schoenborna. W czasie tak zaciekłej walki narodowościowej, jakiej sceną są obecnie Czechy, obsadzenie stolicy arcybiskupiej jest sprawą polityczną wagi pierwszorzędnej. Czesi żądają, by przyszły książę arcypasterz koniecznie władał biegle językiem czeskim, Niemcy dają do zrozumienia, że mianowaniem Niemca możnaby zażegnać ruch protestancki „Precz z Rzymem!“ Arystokracja przypomina, że od trzech stuleci kandydatów na ową stolicę wybierano jedynie z jej szeregów. Arcybiskupstwo praskie liczy przeszło pół tysiąca lat istnienia; podniósł bowiem djecezję praską do godności archidjecezji cesarz Karol IV w 1344. Arcybiskupi prascy noszą tytuł książąt. W pierwszej połowie bieżącego stulecia (1832) arcybiskupem praskim był Polak hr. Skarbek-Ankwicz. Kto wie, czy i obecnie nie zasiądzie na tej stolicy również Polak Adam hr. Potulicki, kanonik kapituły Ołomunieckiej. Kandydatów odpowiednich jest nie wielu. OO. Jezuici hr. Nostitz i hr. Berchtold za mało podobno umieją po czesku. O. Karol Benedyktyn (poprzednio rotmistrz książę Schönburg-Kartenstein) bardzo niechętnie opuściłby celę zakonną. Książę Karol zu Hohenlohe z Langenburga, kanonik ołomuniecki, był do niedawna pruskim poddanym, nie cieszyłby się zatem wziętością u Czechów. Przeciwnie inny kanonik ołomuniecki, baron Skibensky, jako Czech rodowity, rozdrażniłby Niemców. Inni kandydaci na razie mają mało widoków powodzenia. Ks. Potulicki, jako Polak, a więc rozjemca między Czechami a Niemcami i jako arystokrata mógłby w chwili obecnej mieć szanse.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Odznaczony *expos. can.* ks. Ignacy Rybicki, inspektor szkolny w Dąbrowie. — Mianowani delegatami ordynarjatu do rad szkolnych okręgowych: ks. Piotrowski Michał w Skałacie, a ks. Władysław Klecan w Rohatynie. — Zrezygnował ks Królicki Antoni, proboszcz w Kukizowie z beneficjum. — Administratorem w Kukizowie zamianowany ks. Jan Jachimowicz, wikarjusz tamtejszy. — Jurysdykcję otrzymali: O. Duda Remigiusz z zakonu OO. Franciszkanów we Lwowie i O. Ziemba Anioł z zakonu OO. Karmelitów we Lwowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych inżynierów: Kazimierza Machniewicza z Krakowa do Lwowa, Franciszka Dutkowskiego z Przemyśla do Krakowa i Tytusa Pawłowskiego ze Stryja do Przemyśla.

Krajowa konferencja nauczycielska, stosownie do rozporządzenia ministerstwa oświaty, odbędzie się w tym roku w Krakowie, Przemyślu i Lwowie, gdy dotychczas odbywała się tylko we Lwowie. Wprowadzona po raz pierwszy zmiana ta ma na celu nietylko ułatwienie gruntownych obrad w mniejszem kole, ale zarazem nastręcza radzie szkolnej krajowej możność stwierdzenia zapatrywań na dane kwestje szkolnictwa w różnych okolicach kraju.

Konferencja w Krakowie odbędzie się w dniach 23, 24 i 25 sierpnia, pod przewodnictwem kraj. inspektora szkolnego radcy M. Zaleskiego.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych przeniósł inżyniera Ludwika Pawlikowskiego, na jego własne żądanie z dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, gdzie przydzielonym był do oddziału dla służby parowoźniczej i warsztatowej, do okręgu lwowskiej dyrekcji kolei państwowych.

Wystawa robót kobiecych i rysunków ręcznych. Dziś zakończyła się wystawa rysunków i robót ręcznych uczenic szkoły wydziałowej im. Czackiego. Pierwsze wrażenie nader korzystne. Przy szczegółowem oglądaniu prac — znać było umiejętne kierownictwo, szczególnie w dziale rysunków prowadzonym pod kierunkiem nauczycielki pny Marji Ludwiki Piekarskiej. Rysunki ornamentacyjne przedstawiały się nawet bardzo pięknie, a za zasługę poczytać należy pannie Piekarskiej, że obiera tematy swojskie umiejętnie i nader gustowie zastosowane. Roboty ręczne również bardzo piękne — a wiele przedmiotów tam wystawionych mogłoby śmiało być ozdobą niejednego salonu n. p. tabletka wyszywane ściegiem Holbeina lub piękny ekran zdobny w Irysy. Wystawę zwiedziło bardzo wiele osób.

Znakomite odkrycie w dziedzinie akustyki zrobiło *Słowo polskie.* Oto jak Roentgen swe promienie, tak ono wynalazło jakieś nowe fale głosowe, które pozwalają mu słyszeć nawet pieśni nieśpiewane. Recenzent *Słowa* podając sprawozdanie o onegdajszym wieczorku Fiszera, zachwyca się śpiewem panny Dąbrowskiej, której nikt z publiczności oprócz p. recenzenta nie słyszał, bo panna Dąbrowska owego wieczoru wcale nie śpiewała. Możeby *Słowo* wynalazek swego recenzenta opatentowało i sprzedało, za dobre pieniądze, któreby się mu bardzo przydały, bo Kasa oszczędności nic już nie da, a p. Bloch z pewnością nie będzie tak szczodry jak był pan Zima.

Ospa panuje nagminnie w Przemyślu. Wczoraj zamknięto wskutek tego wszystkie szkoły ludowe i przemysłowe.

Otrucie sześciu osób w Czekalówce pod Stanisławowem, o którem w krótkości donieśliśmy już onegdaj, dotknęło rodzinę Finkelsteinów, żydów. W piątek wieczorem zasiedli ojciec, matka, dwaj synowie i dwie córki do kolacji, na którą podano rosół i mięso. Ojciec i synowie jedli więcej, kobiety mniej. Po wieczerzy uczuli boleści i wśród nich przemęczyli się przez sobotę, a w niedzielę poddali się oględzinom lekarskim. Skonstatowano objawy otrucia i odstawiono wszystkich do szpitala w Stanisławowie. Wieczorem ojciec i obaj synowie umarli, a matka i córki są ciężko chore. Kto w tym wypadku zawinił i czy nie ma się tu do czynienia ze zbrodnią, na razie dociec nie zdołano.

Wydalania z Prus. Z Poznańskiego wydaliły władze pruskie dyrektora huty szklanej, Hawranka, poddanego austrjackiego. Przyczyna wydalenia nieznana.

Spisek. Gdzie?? jaki? przeciwko komu? Nie mniej, tylko przeciwko Rosji. Tak głosi *Swiet* w nrze 159, a na czele spisku ma stać francuski *Temps.*

Jest to tak zabawne, że dla tego samego warte przytoczenia.

„Na czele sprawy (spisku) stoją protestanci. Hasła otrzymują z Londynu, a banki żydowskie i loże masońskie idą, jak zawsze, ręka w rękę ze spiskowcami. Wobec takiej organizacji spisku, można poszukać informacyj w gazecie *Temps*, będącej organem głównym protestantów francuskich. Istotnie też znajdujemy tam niemało artykułów, opartych niby na dokumentach, pochodzących od „wiernych“ Finlandczyków. Że jednak Francja jest przyjaciółką Rosji, przeto nie można pisać w gazecie francuskiej wszystkiego, co przyjdzie na myśl. Trzeba więc wziąć się do *Indépendance Belge*, a jeszcze lepiej do szwajcarskich *Journal de Genève*, lub *Gazette de Lousanne*. Redaktorzy tych gazet są ajentami pełnomocnymi komitetów londyńskich. Tajona złość płynie z każdego wiersza, a w styl słodki do znudzenia drapuje się oszczerstwo i obłuda.“

No, jeżeli tylko tyle — to spisek nie zdaje się być zbyt groźnym. Dziwna rzecz, zaiste, dlaczego takie błahostki przejmują obawą p. Komarowa, który przecież był wojskowym i nie powinienby bać się byle czego. A jednak on to nazywa „spiskiem“ i rzeczywiście żąda, żeby się miano na baczności. Ale — przeciwko czemu?

Zimna krew.

Mąż je spokojnie zupę, nagle dławi się i wydobywa dużą szpilkę od włosów.

— Patrz, żono, omałom się nie udławił. Szpilka ta była w zupie.

— W zupie!... A tak jej się naszukałam. Może się więc znajdą i rurki od włosów, bo mi się gdzieś także zarzuciły...

* **Towarzystwo śpiewackie „Echo“** urządza w środę dnia 12 lipca b. r. wycieczkę towarzyską, połączoną z koncertem ogrodowym i tańcami w ogrodzie na Pohulance (browar Kleina). Początek zabawy o godzinie 5 popoł., koncertu o godzinie 7 wieczorem. Wstęp 30 ct. od osoby, bilet familijny (dla 4 osób) 1 zł. Członkowie wspierający mają wstęp wolny.

W razie niepogody wycieczka odbędzie się w sobotę 15 lipca. Osoby chcące uczestniczyć w tej wycieczce, raczą się zgłaszać po zaproszenia do wydziału „Echa“ (gmach teatralny II. piętro) w godzinach wieczornych.

„Na wieczystą rzeczy pamiątkę.“

Pod takim tytułem w książce dziejom Pomnika Adama Mickiewicza w warszawie poświęconej, zamieszczony został dokument, ogółowi nie znany. Jest to pismo na pergaminie, złożone dla pamiątkę w fundamencie pomnika. Pismo to zredagował, przy udziale H. Sienkiewicza, podług starych wzorów łacińskich, pod kościołami znajdowanych i pięknie przepisał pismem staroświeckiem dr. Peszkie, a p. Nap. Milicer zabezpieczył od zepsucia. Dokument ten, którego podobiznę pamiętnik podaje, brzmi tak:

„Z łaski Bożej pod szczęśliwem panowaniem Najjaśniejszego Mikołaja Wtórego, Cesarza Wszech Rosyi, Króla Polskiego, za rządów Generał-Gubernatora Jego Mości Księcia Imeretyńskiego i za prezydentury miejskiej w Warszawie Generała Bibikowa niżej podpisani w liczbie XIV mężowie pozdrawiają w Panu wszystkich, którzy te słowa czytać będą. Aby dzieła ludzkie, w biegu czasów dokonane, nie zaginęły kiedyś w mroku zapomnienia, słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest utrwalić je i przekazać w piśmie potomnym. Przeto wiadomem czynimy wszem wobec i każdemu z osobna, komu danem będzie oglądać ten list nasz, iż dnia dzisiejszego ku chwale i pamięci wiecznej Adama Mickiewicza, sławnego wieszcza, który ozdobą i światłem był narodu polskiego, poczęliśmy wznosić ten pomnik z dobrowolnych składek obywateli całej Polski, przez rzeźbiarza naszego Cypryana Godebskiego pięknie i wspaniale wykonany. Ku większej zaś wierze i poświadczeniu tej sprawy dla przyszłych pokoleń, niniejsze pismo, własnoręcznie przez nas podpisane, postanowiliśmy

złożyć w podwalinie rzeczonego pomnika. Błogosław Boże nam i wam, Amen.

Dan w Warszawie w dniu pierwszym miesiąca maja roku odkupienia MDCCCIIC, zaś od szczęśliwego narodzenia się Adama Mickiewicza roku setnego."

Maszyna do składania czcionek.

Próby, czynione z konstrukcją maszyny, któraby mogła zastępować lub przyspieszać mechaniczną pracę zecera w składaniu czcionek drukarskich, nie wychodziły dotychczas poza granicę naukowych, mechanicznych doświadczeń. Przemysł drukarski nie posługiwał się niemi dotychczas, nie ufając, ażeby nawet najdowcipniejszy mechanizm, ale zawsze martwy, mógł zastąpić nietylko ruch rąk, lecz oraz i inteligencję człowieka, przeistaczającego pisany manuskrypt w porządnie ułożoną formę z czcionek.

Dopiero teraz odważać się poczęli drukarze, a mianowicie wydawcy pism, na zastosowanie maszyny zecerskiej do składania gazety. Świeżo — jak czytamy w dziennikach wiedeńskich — użył *N. W. Tagblatt* do składania swego fejletonu maszyny zecerskiej, skonstruowanej przez byłego zegarmistrza z Wirtembergji, Otmara Mergenthalera, który wynalazek swój sprzedał do Ameryki. Maszyna ta nazywa się z angielska „Linotype", a powiodło się w niej wynalazcy pokonać szczęśliwie znaczne trudności, jakie z układaniem i rozbieraniem czcionek się łączą.

„Linotype" jest rodzajem kombinacji znanego przyrządu do pisania z pracą zecera i odlewacza czcionek, gdyż sama maszyna robi także stereotyp ze złożonego tekstu. Jest ona w ruch wprowadzoną za pomocą prądu elektrycznego, a kociołek z metalem do odlewania formy złożonej ogrzewa płomień gazowy.

Składanie odbywa się w ten sposób: Zecer siada przy klawiaturze, podobnej do klawiatury maszyny do pisania, tylko większej i czytając z rękopisu, naciska po kolei klawisze, a za każdem naciśnieniem, z magazynu, znajdującego się powyżej, spada odpowiednia litera, a właściwie mosiężna forma na nią — i staje obok poprzednio już złożonych. Forma ta na jednym końcu ma wklęsły znak litery, na drugim wypukły, dla orjentowania się zecera, który, dzięki temu, że złożony wiersz jest mu od spodu widoczny, może pomyłki naprawić, wyjmując nieodpowiednią matrycę, a wstawiając na jej miejsce dobrą.

Kiedy się wiersz kończy, podobnie, jak w maszynie do pisania, odzywa się dzwonek, zecer naciska dźwignię, a cały wiersz wędruje około półtorej stopy na bok, staje dokładnie pod metalową szparką równającą się jego długości i szerokości, a mającą wysokość czcionek, kociołek z metalem roztopionym się pochyla, wypełnia dokładnie wrzątkiem szparkę, metal natychmiast krzepnie i gotowy odlany wiersz zjeżdża na dół i ustawia się w szpalty. Po drodze maszyna sama go wyrównywa, hebluje i wygładza.

Najciekawszem i zarazem w pierwszej chwili najniezrozumialszem jest to, że maszyna odlany wiersz sama rozbiera, to znaczy rozdziela na litery, z których każda wpada do właściwego przedziału w kaszcie. Nic to bowiem dziwnego, że za naciśnieniem odpowiedniego klawisza wyskakuje stosowna litera, ale że martwy mechanizm umie niejako czytać i nie pomyli się w tem, gdzie która litera należy, to przecież cudowne! Dokonano tego jednak w bardzo prosty sposób. Oto każda z foremek na literę ma z boku wcięcie, jak np. w kluczu wertheimowskim, ale każda w innem miejscu. Kiedy więc litery, zapomocą odpowiedniego urządzenia wędrują nad magazynem, czyli — po dawnemu powiedziawszy — nad kasztą, dzięki owemu wrębieniu, każda litera w innem, ale sobie właściwem miejscu się zatrzymuje i spada do odpowiedniej przedziałki.

Teraz chodziłoby jeszcze o sprawdzenie, jakie korzyści przynosi maszyna, która naturalnie — na razie przynajmniej — grube pieniądze kosztuje i do jakiego rodzaju robót zecerskich się przyda. A więc korzyścią z „Linotypu" jest przedewszystkiem szybkość składu. Tak np. fejleton *N. W. Tagblatt'u*, liczący 127 wierszy druku, gotów był w 42 minutach, tak, że niemal okrągło po trzy wiersze na minutę przypada, czyli, że na godzinę zecer na „Linotypie" złożyć może 180 wierszy. Ponieważ zecer zwykły składa na godzinę przeciętnie 50 wierszy, więc uzyskano już w tym jednym wypadku szybkość 4 1/2 razy większą.

„Linotype" może być więc nieocenioną przy zecerskich pracach, t. zw. „compress" to jest jednostajnie składanych, z jednego tylko rodzaju pisma, a więc dla dzienników lub książek, ale tylko takich, które nie wymagają zmian w tekście. Wszystkie inne roboty t. zw. „akcydensowe", jak: inseraty, afisze, ozdobne druki i kombinowane teksty książkowe, na razie przynajmniej, nawet z rozpowszechnieniem się „Linotypu", będą musiały być składane—ręką, gdyż w „Linotypie" można wprawdzie zmienić gatunek pisma w krótkim stosunkowo czasie, jednak, jeśli zecer coraz to do innego rodzaju pisma przeskakuje i używa go np. aż do dziesięciu gatunków równocześnie, stanowiłoby to zbyt wielką stratę czasu i pracy. Wszystkie zatem roboty, absorbujące artystyczny zmysł zecera, lub wymagające znacznej rozmaitości czcionek składać trzeba po dawnemu i kto wie, czy je kiedy inaczej składać się będzie.

Wedle ostatnich wiadomości jest już około 7.000 maszyn „Linotype" w użyciu w drukarniach Stanów Zjednoczonych i Anglji, szczególniej przy składaniu gazet. W Niemczech ma być już około 130 maszyn czynnych. Patent na Niemcy, Austro-Węgry i Szwajcarję nabyła „Die Mergenthaler Setzmaschinenfabrik" w Berlinie.

Powodzie.

Z Krakowa donoszą o onegdajszym wylewie następujące bliższe szczegóły: Woda wystąpiwszy z brzegów zalała Grzegórzki do połowy dawnego koryta. Woda wdzierać się już zaczyna do miejscowego szlachtuza. Pola św. Katarzyny przy Skałce, obsiane żytem, owsem i kartoflami, znajdują się pod wodą, tak samo gęsiarnia żydowska na Grzegórzkach, niemniej nowy tor kolejowy. Na linii Kocmyrzów-Kraków szyny częścią zerwane, a zupełnie zalane.

W Podgórzu Wisła wystąpiła również od strony prawego brzegu. W Krakowie są już pod wodą całe Błonia, Park Jordana i tor wyścigowy. Rudawa zabierze lada chwila most drewniany przy ul. Wolskiej koło „Sokoła". Komunikacja na ul. Wolskiej odbywa się łodziami. Akcję ratunkową spełnia straż ogniowa i oddziały wojska.

W ulicy Gancarskiej pełno wody. Woda ciągle przybiera. Oddział wioślarski Sokoła na łodziach swoich dowozi żywność do domów zalanych na Grzegórzkach.

Prezydent Friedlein oddał dawny gmach poakcyzowy na placu św. Ducha przy teatrze na pomieszczenie dotkniętych wylewem. Dom ten pomieścić może do stu ludzi.

* * *

Dubiecko 9 lipca. Dnia 8 bm. o godz. 5 popołudniu nastąpiło oberwanie się chmury nad wsiami: Hucisko nienadowskie, Śliwnica, Przedmieście dubieckie i Drohobyczka. Nadzwyczaj nagły, bo przeszło 3 metry podniesiony nad poziom normalny przypływ wody, poniszczył wszystko, cokolwiek niżej było położone. Drogi kompletnie zniszczone i do Drohobyczki i Śliwnicy wozem wcale dostać się niepodobna.

W Ruskiej wsi piorun uderzył w polu w 4 ludzi; trzech z nich uratowano, a jeden parobek padł trupem na miejscu.

* * *

Ze Spasa donoszą, że wskutek ciągłych deszczów wezbrała woda w Dniestrze i zalała przybrzeżne pola, wyrządzając dotkliwą szkodę.

Dnia 8 b. m. wyjechał chłop z synem i córką po szuter o 2 klm. od Starego miasta. Prąd wody porwał wszystkich; obaj mężczyźni uratowali się, dziewczyna i konie utonęły.

* * *

Z zachodniej części kraju dochodzą wieści o strasznych klęskach, spowodowanych wylewami i oberwaniem się chmur. Żywiec, Nowy Targ, Grybów, Biała, Oświęcim i Chrzanów stoją pod wodą.

Rzeka Soła wezbrała i zalała okoliczne wsie, wyrządzając olbrzymie szkody.

Donoszą również o wylewach w Jarosławskiem, brak jednak stamtąd dotychczas bliższych szczegółów.

* * *

Opawa 10 lipca. Wskutek ulewnych deszczów w zeszłym tygodniu, wszystkie rzeki wschodniego Szląska, a najwięcej Ostrawica, Ossa i Wisła, znacznie przybrały, tworząc w niektórych miejscach wylewy. Szczególnie gminy nad Wisłą doznały wielkich szkód wskutek wylewu, w miasteczku Strumień (Schwarzwasser) dolna część miasta stoi pod wodą. Sytuacja była tam wczoraj po południu bardzo groźną. Prezydent kraju hr. Thun-Hohestein udał się w nocy do Strumienia.

Sprawa dr. Krattera.

Notatka nasza w sprawie dr. Krattera dała powód do rozmaitych krzywdzących podejrzeń i pogłosek. Rzecz prosta, że nie leżało to w naszej intencji i przykro nam, że zawodowi poszukiwacze skandalu w taki sposób notatkę naszą wyzyskali.

Podając tę wiadomość oparliśmy się na poważnej informacji, która przypuszczała „możliwość" takiego obrotu rzeczy. Lecz jak sprawa dziś stoi, to wina Krattera nie ulega wątpliwości.

Wiadomo, że klucze od kasy zabrał Kratter ze sobą wyjeżdżając do Wiednia, gdzie żegnając się z żoną, która jechała do Berna, wręczył te jej. Przed wyjazdem oświadczył koncypientowi, że depozyt hr. Tarnowskiej i p. Piegłowskiego pozostawia w kasie, a we Wiedniu dla obojga zestawi rachunek. Rachunek ten miał przysłać swemu koncypientowi wraz ze wskazówką, gdzie znajdują się klucze i co z depozytem ma zrobić.

Tymczasem rozeszła się wieść o ucieczce dra Krattera; żona jego z ojcem przybyła do Lwowa i tu dopiero pokazało się, że Kratter dał umyślnie fałszywe klucze swej żonie. Po oficjalnem otwarciu kasy pokazało się dalej, że depozytów Tarnowskiej i Piegłowskiego nie ma.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że Kratter sam je zabrał, a może dziś celem chronienia siebie inaczej w Nowym Jorku zeznał.

W każdym razie wszelkie pogłoski kolportowane na podstawie naszej notatki są dowolną kombinacją i prostą plotką. Dodajemy także, że owa osoba, która ma tu wchodzić w grę, jest zupełnie obcą, wcale do bliższego otoczenia Krattera nie należała i stała zupełnie po za kancelarją dra Krattera, co z naciskiem zaznaczamy.

Izba sądowa.

Paryż 6 lipca.

(Nieprzyjaciel Polaków).

Jutro rozpocznie się tu proces byłego ajenta tajnej policji Decriona i dwóch towarzyszy, oskarżonych o to, że usiłowali wydawać obcej władzy tajne dokumenty wojskowe. Główny oskarżony także w sprawie Dreyfusa odgrywa pewną rolę jako agent Henryego. Decrion jest także sprawcą zamachów dynamitowych z czasów prezydentury Faura.

Zamachy te pamiętamy dobrze. Z reguły nie udawały się one, bo „bomby" wybuchały zbyt późno, albo zbyt wcześnie. Prawdopodobnie działo się to dlatego, że sprawcy nie chodziło o rzeczywisty ich skutek, tylko o cel polityczny: o zaalarmowanie opinji publicznej i zwrócenie jej niechęci pod pewnym adresem. Mianowicie znajdowano zawsze przy strzępkach bomb papiery z napisem, że bomby te podłożył „Un vieux Polonais". Już wówczas podejrzywano wartość tego niegodziwego a niezręcznego manewru, który przeciw Polakom chciał zwrócić podejrzenia i niechęci. Od dłuższego też czasu okazało się, że podejrzenia te były słuszne. Obecnie sam Decrion utrzymuje, że działał na rozkaz swego przełożonego. Byłoby bardzo pożądanem, aby teraźniejszy proces wykazał, jakie były motywa tego kroku i jakie tendencje kierowały organami tajnej policji francuskiej, iż wydawały takie polecenia swoim ajentom? Teraz, można się tylko ich domyślać.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Nowe przystanki.** Z dniem 10 lipca rb. otwiera się dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Johnsbachthal", położony między stacją Gstatterboden a przystankiem Gesäuse-Eingang.

Z dniem 1 lipca rb, otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Konradsgrün", położony między stacją Sandau a przystankiem Lindenhau, przy szlaku Wiedeń-Cheb.

Z dniem 1 lipca rb. otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Dürrwien", położony między przystankiem Pfalzau-Pessbaum a stacją Rekawinkel przy klm. 22·5 szlaku kolejowego Wiedeń-Salzburg.

— **Wiedeń** 10 lipca. Stan Banku austro-węgierskiego z d: 7 bm.: Banknotów w obiegu 675,052.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 4.000); rezerwa kruszcowa 516,705.000, (więcej o 1,276.000); portfel wekslowy 172,933.000, (więcej o 2,896.000); lombard papierów 23,540.000, (więcej o 233.000); banknoty wolne od podatków 53,781.000 więcej o 1,913.000).

— **Wiedeń** 10 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 9·01 do 9·02; żyto na jesień od zł. 7·35 do 7·36; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 5·02 do 5·04, na wrzesień-październik od zł. 5·19 do 5·20; owies na jesień od zł. 5·92 do 5·93; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 10 lipca. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·87 do zł. 8·88; żyto na październik od zł. 7·05 do 7·06; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·80 do 4·81, na maj r. 1900 od zł. 4·95 do 4·97; owies na październik od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień od zł. 12·60 do 12·65. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja przychylniejsza.

Pogłoska o ustąpieniu hr. Pinińskiego.

(Telefonem.)

Wiedeń 9 lipca. Tutejszy *Deutsches Volksblatt* wystąpił z sensacyjną wieścią, zaczerpniętą rzekomo ze źródła bardzo pewnego i mającego zawsze jak najlepsze informacje. Mianowicie donosi to pismo, iż w tych dniach hr. Thun powołał do Wiednia kilku wybitnych członków prawicy na bardzo ważną konferencję. Wzięli w niej udział posłowie: dr. Biliński, dr. Pacak i dr. Ferjanczic. Dalej dowiaduje się *Deutsches Volksblatt*, iż na konferencji tej nie zastanawiano się nad sprawą uregulowania przez wydanie ustawy kwestji językowej, lecz omawiano sprawę odwołania dwóch namiestników, a mianowicie hr. Coudenhovego z Czech i hr. Leona Pinińskiego z Galicji.

W tutejszych kołach politycznych nikt nic nie wie o podobnej konferencji. Koła te uważają doniesienie *Deutsches Volksblatt'u* za nieprawdziwe, szczególniej o ile dotyczą one osoby hr. Pinińskiego, którego stanowisko ma być — zdaniem tych kół — zupełnie zapewnione. Prawdopodobnie do tej pogłoski dał asumpt dłuższy urlop, na który hr. Piniński teraz wyjechał.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Demonstracje robotnicze we Wiedniu.

Wiedeń 9 lipca. Wczoraj popołudniu obawiano się powtórzenia demonstracyj robotniczych. Obawy te były atoli płonne, gdyż demonstracji nie było i robotnicy zachowali się spokojnie.

Dziś rano z powodu odsłonięcia pomnika dla byłego ministra oświaty Hasnera, mają robotnicy urządzić wielką manifestację na rzecz wolnej szkoły.

Wiedeń 9 lipca. Do wczoraj wieczora nie wypuszczono na wolność żadnego z trzech aresztowanych wodzów socjalistycznych: dr. Adlera. Reumanna i Bretschneidera.

Izba radna, do której dr. Verkauf wniósł prośbę o uwolnienie tych trzech aresztowanych przewódców, dała odpowiedź odmowną. Gdy ukończone zostanie przeciw nim śledztwo, zostaną wypuszczeni natychmiast na wolność, teraz atoli będą zatrzymani w więzieniu, aby nie mogli wpływać na zeznania przesłuchiwanych robotników.

Zamach na Milana.

Zemuń 9 lipca. Donoszą tu z Belgradu. Minister wojny Vukovicz, który bawił zagranicą powrócił. Także prezydent ministrów, który bawi na kuracji w Karlsbadzie, ma w najbliższych dniach powrócić do Belgradu.

Serbski poseł w Petersburgu Sawa Gruicz, który przed kilku laty był także prezydentem ministrów gabinetu radykalnego, został odwołany z Petersburga i jak słychać będzie także wydalony ze służby państwowej.

Wczoraj aresztowano jeszcze kilka wybitnych osób ze stronnictwa radykalnego.

Budapeszt 9 lipca. Do *Pester Lloydu* donoszą z Belgradu, że gdy burmistrz na czele korowodu z pochodniami, urządzonego z powodu szczęśliwego uratowania króla, przybył przed pałac królewski i przemówił do obu królów Milana i Aleksandra, którzy się pokazali na balkonie, Milan zaprosił burmistrza do pałacu. Tam w rozmowie obaj królowie wyrazili swą wielką radość z powodu napływających z całego kraju oznak zaufania i przywiązania do domu Obrenowiczów. Milan zaś rozmawiając o Knezeviczu, który dokonał zamachu, wyraził się, iż jest on tylko ślepem narzędziem grupy radykalnej. Z grupą tą miał Milan rozmaite zatargi jeszcze podczas swych rządów.

Czułości niemiecko-francuskie.

Berlin 9 lipca. Wiadomość o tem, jakoby cesarz Wilhelm miał zamiar dnia 14 sierpnia odwiedzić port francuski St. Malo, jest nieprawdziwą. Cesarz nie ma wcale tego zamiaru, gdyż w programie jego dalszej podróży wcale nie zamieszczono zwiedzenia tego portu.

Rozruchy w Hiszpanji.

Barcelona 9 lipca. Panuje tu zupełny spokój. Wczoraj wieczorem eksplodowały tu dwie bomby, co wywołało w mieście duży popłoch. Eksplozja nie wyrządziła jednak żadnych szkód i ludność się wkrótce uspokoiła.

Wiedeń 9 lipca. Przed kilku dniami odbyło się zebranie członków dolno austrjackiej izby adwokackiej. Obrady były tak burzliwe, że prezes izby dr. Feistmantel musiał przerwać obrady.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Wydziału izby, na którem powzięto jednomyślnie następującą rezelucję:

Wobec zajść, które miały miejsce na ostatniem posiedzeniu izby, Wydział zwoła podczas feryj sądowych walne zgromadzenie członków izby i postawi na niem kwestję zaufania do Wydziału i odda swe mandaty izbie do rozporządzenia.

O uchwale tej uwiadomiono wszystkich adwokatów w Austrji dolnej osobnym cyrkularzem.

Belgrad 0 lipca. Były rejent Ristics leży w agonji.

Praga 9 lipca. Wczoraj po południu zastrzelił się tu 22 letni akademik Józef Baumgartner, syn profesora gimnazjalnego. Przyczyną samobójstwa była obawa przed egzaminem, który miał zdawać w poniedziałek.

Kapstadt 9 lipca. W kopalniach djamentu w New-Jogers-Fontaine ziemia zasypała robotników przy pracy. Dotąd wydobyto 11 trupów. Wielu jest rannych. Szesnastu robotników dotąd nie odszukano.

Como 9 lipca. Pożar na wystawie elektrycznej jeszcze trwa. Wszystkie budynki wystawowe zniszczone. Pożar powstał skutkiem zapalenia się drutów elektrycznych. Szkody bardzo znaczne.

Wiedeń 10 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun udaje się dziś wieczorem do Budapesztu, dokąd jutro rano uda się prawdopodobnie także minister handlu br. Dipauli.

Wiener Allg. Montags Ztg. donosi, że jest możliwem, iż także minister skarbu Kaizl uda się w najbliższych dniach do Budapesztu, ażeby konferować tam z węgierskimi kolegami.

Wiedeń 10 lipca. Londyński korespondent dziennika *Wiener Allg. Montags Ztg.* dowiaduje się ze źródła autentycznego, że Austro-Węgry zaproponowały Stanom Zjednoczonym utworzenie sądu rozjemczego celem ostatecznego załatwienia kwestji odszkodowania za wypadki w Hazleton, w Pennsylwanji, gdzie, jak wiadomo, przed niedawnym czasem policja amerykańska, podejrzywając strejk, dała bez żadnego powodu ognia do robotników, kładąc trupem kilkudziesięciu robotników, po większej części Polaków, poddanych austrjackich. Rząd amerykański jednakowoż wspomnianą powyżej propozycję Austro-Węgier odrzucił, bez podania jakichkolwiek motywów.

Gorycja 10 lipca. Dziś przedpołudniem odbył się uroczysty wjazd kardynała Missii do kościoła metropolitalnego.

Kalksburg (pod Wiedniem) 10. lipca. Znaczny tłum socjalistów urządził demonstrację przed willą wiceburmistrza wiedeńskiego Strobacha. Żandarmerja rozpędziła demonstrantów i ośmiu z nich aresztowała.

Paryż 10 lipca. Do *Petit Journal* telegrafują z Nizzy, że trzech żołnierzy francuskich przekroczyło granicę włoską i zostało przez władze włoskie aresztowanych. Tłumaczą się oni tem, iż urządzili sobie wycieczkę, a nieznając zupełnie okolicy, nieświadomie przekroczyli granicę.

Villach 10 lipca. Dziś w nocy koło toru kolejowego, wiodącego ponad jezioro Osjackie, znaleziono adjunkta sądowego Halladę, umierającego. Hallada tyle mógł jeszcze powiedzieć, że siedział w przedziale pociągu z jakimś podróżnym o rudej brodzie, który go w celu rabunku pchnął śmiertelnie nożem, a potem przez oko wyrzucił do jeziora. Halladę umierającego wydobyto z jeziora. Dziś rano skonał.

ROZMAITOŚCI.

Model pomnika Kościuszki na rynku krakowskim. W obszernej hali, z góry i z boku oświetlonej, widzimy po jednej stronie galerję na przeciw niej na podwyższeniu kołowrot a na nim kolosalny model konia z rozwianą grzywą, jakby wstrzymanego w ognistym rozpędzie. Koń ten został powiększony według małego projektu śp. Marconiego, przez rzeźbiarza włocha Giodanni Giodannetti, specjalistę do koni, którego do pomocy jeszcze śp. Marconi sprowadził. Sposób wykonania tego pomnika jest oryginalny, bo robiony wprost w gipsie a nie jak zwykle artyści tutejsi wykonywują. Zanim model, który widzimy, został ukończony, przechodził on następujące fazy: Na dwóch ścianach pracowni narysował artysta węglem wprawnie dwa rzuty konia zupełnie tej wielkości, jaką ma mieć pomnik w bronzie. Wewnątrz konturów tego rysunku nakreślił potem artysta projekt szkieletu żelaznego, na podstawie którego wykonano potem model żelazny do obecnego konia. Cały ten szkielet pokryto następnie siatką drucianą, tę napokostowano farbą. Na tę siatkę narzucono pakuły wraz z gipsem i tak utworzyła się na szkielecie pewna gruba i mocna warstwa czyli skorupa. Na takiej to warstwie gipsowej wykańcza artysta dłutami i pilnikami resztę roboty. Obecnie wykończoną jest już zupełnie głowa konia i szyja z grzywą.

Dla sporządzenia relacji o postępach roboty, komitet kościuszkowski w Krakowie, zaprosił dwóch artystów tamtejszych pp. Edwarda Lepszego, prof. rysunków i modelowania na Politechnice i Rozwadowskiego, malarza specjalistę do malowania koni. Pod ich to okiem praca ta szybko i dzielnie postępuje. Z tego, cośmy w pracowni artysty p. Popiela oglądali, już dziś można wnosić, iż będzie to praca, która stanie się ozdobą nietylko Krakowa, ale i całej polskiej sztuki rzeźbiarskiej ostatniej doby.

Pies wściekły pokąsał w Tarnopolu czworo dzieci i drugiego psa. Dzieci wysłano do zakładu dra Bujwida do Krakowa. Psa zabito.

Międzynarodowy kongres kobiecy w Londynie uchwalił, by przyszły kongres odbył w Berlinie za lat 5, a więc w r. 1904. Prezydentką przyszłego kongresu wybrano panią May Wright Sewell, Amerykankę.

Powódź w Texas. O strasznej powodzi, która, jak to już onegdaj donieśliśmy, nawiedziła stan Texas w północnej Ameryce, depesza nadesłana z Austin donosi: Około tysiąc osób, które przed powodzią schroniły się na małą wyżynę i cisną się na niej wraz z bydłem, znajduje się w strasznem położeniu. Grozi im śmierć z głodu. Wiele osób zmarło wskutek ukąszenia jadowitych wężów, które również uszedłszy przed powodzią, roją się na wyżynach.

Kostjumy starogreckie damskie ożyły, naturalnie w Ameryce. Panie, należące do „Oakland Good Health Clubu" w Chicago, postanowiły na przyszłość nie nosić gorsetów, pasków i trzewików sznurowanych, które uciskają dolną część nogi. Uchwałę tę powzięto jednomyślnie na posiedzeniu klubu, na którem miss Armstrong odczytała bardzo zajmującą pracę o cierpieniach kobiet, powstałych z powodu zbyt ciasnego ubrania. Pod koniec swego odczytu zalecała miss Armstrong zaprowadzenie kostjumów greckich, który ciału pozwala na zupełną swobodę ruchów.

„Oakland Good Health Club" założony został przed kilku laty przez zwolenniczkę „ralstonizmu", który ma oświecić ludzkość co do prawdziwej wartości zdrowia, nauczyć ją spożywać tylko rośliny, owoce, ryby i młoda kurczęta. Członkowie klubu muszą się prócz tego gimnastykować, rano chodzić boso po rosie i wcześnie kłaść się spać.

Idea zaprowadzenia na nowo kostjumów greckich powstała na bankiecie, na którym podawano tylko kurczęta i kleik owsiany. Kobiety, które nie poddadzą się uchwale, nie będą karane, ponieważ jednak wszystkie bez wyjątku stosują się do przepisów pożywienia, przeto można śmiało przypuszczać, że wkrótce na ulicach w Chicago pojawią się w kostjumach starogreckich.

Dżokej amerykański, Sloan, przybył do Anglji wraz z koniem francuskim, który się dał zdystansować w Derby w Epsom. Sloan jest bardzo zuchwały: księciu Walji, który z nim rozmawiał, powiedział, że się na koniach nie zna i zachowywał się wobec następcy tronu w sposób nieprzyzwoity, bo sam siebie uważa za największego dostojnika na świecie. Sloan jest nietylko zuchwałym zarozumialcem, ale nadto brutalem. W tych dniach butelką szampana zdruzgotał głowę kelnera, który „poważył" się go zapytać o pewne wskazówki co do wyścigowców. Chyba reporterowie stracą już ochotę badania dżokeja, który na pytania odpowiada w ten sposób.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 10 lipca.

(fr.) Jobberzy giełdowi są teraz w swoim żywiole. Puścili w kurs kilka ponętnych pogłosek o Zakładzie kredytowym i wytworzyli przez to w jego akcjach ponowną haussę, która zapewne utrzyma się jeszcze przez kilka dni najbliższych. Między innemi rozpowiadano, że Zakład kredytowy niebawem już założy osobny bank górniczy, że sfinansuje fabrykę Kruppa w Berndorfie jako spółkę akcyjną, że nabywa styryjski bank eskontowy w Gracu i przemienia go w swą filję itp. Być może, że w pogłoskach tych nie ma ani słowa prawdy, ale zanim to wyjdzie na jaw, już kurs ich znacznie się podniesie i potem przez chwilowy ich spadek uda się złupić setki graczy. Dziś podniosły się akcje kredytowe o 3 zł. 25 ct. na 381·25. Także w Statsbahnach i Lombardach przeważała dziś tendencja zwyżkowa dzięki tendencyjnym raportom o dobrze zapowiadających się żniwach na Węgrzech i obniżeniu się cen zboża. Spadły tylko akcje tramwaju wiedeńskiego o 6 zł. na 457, gdyż nowo otwarta kolej miejska odbiera tramwajowi bardzo wielu pasażerów. Z rent spadła austrjacka inwestycyjna o 20 ct. na 86·90, inne podniosły się o 5 do 10 ct.

Wiedeń 10 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 382·1/2, Akcje węg. Zakł. kred. 390·50, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 312·50, Akcje Laenderbanku 242·50, Akcje Bankvereinu 274·50, Akcje Bodencredit 460·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 375·—, Akcje kol. państw. 348·1/2, Akcje kolei południowej 78·1/2, Akcje tramwajowe 457·—, Akcje kol. Elbethal 252·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 240·80, Akcje Rima Muranji 312·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1251·—, Akcje fabryki broni 202·—, Akcje tureckie tytoniowe 144·25, Oblig. węg. indem. 94·75, Renta majowa 100·75, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 96·85, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4 1/2% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4 1/2% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 64·—, Marki 58·95, Ruble 127·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 lipca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. K. br. Rostworowski z Hrehorowa. F. hr. Czosnowski z Ożomia. H. Wielowejski z Olejowa. Margr. W. Campanari z Rzymu. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. L. Żeleński z Laszek. S. Gliński z Hrebenowa. S. Kierski z Tarnopola. F. Domaracka z Wołynia. J. Mazaraki z Nestorowiec. G. Małachowska z Odessy. T. M. Polański z Rudnik. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Katz z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Mostów. Br. Jorkasch-Koch z Wiednia. J. Długosz z Borysławia. A. Bobrownicki z Drohomyśla. F. hr. Krasicki z Kijowa. A. Soroczyński z Krakowa. J. Zieliński z Sambora. D. Landesberg z Tarnopola. A. Weber z Drohobycza. D. A. Dworski z Przemyśla. E. Okęcki z Wołynia. D. A. Iskrzycki z Sanoka. D. S. Głogier z Tarnopola. H. Koletz z Prosnitz. D. Lisowski z Krakowa. D. Weinberger z Klosterneuburga. N. Gołaszewski z Toustobab. J. Wasilewski z Siemuszowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(1)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘSCIE RODZINNE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Obie z młodszą siostrzyczką Sonią nosiłyśmy żałobę po matce, zmarłej w jesieni i spędzałyśmy tę całą zimę samotnie na wsi z Katią. Była ona naszą nauczycielką i przyjaciółką domu, wychowała nas; pamiętam ją od czasów, w których samą siebie zapamiętać mogę.

Zima wlokła się ponuro i smutno w naszym starym dworze Pokrowskim. Czas był chłodny i wietrzny, a wały śniegu sięgały powyżej okien; przez zamarzłe szyby przekradało się blade światło; to też siedziałyśmy w domu przez całą zimę. Odwiedzano nas też rzadko, a jeżeli się zjawił jaki gość, to wesołości nie dodawał. Każdy miał twarz smutną i współczującą, mówiono i stąpano cicho, jakby się obawiano kogoś zbudzić. Spoglądając na nas, a szczególniej na małą Sonię w czarnej sukience, wzdychano i płakano nieraz. Zewsząd wiało śmiercią. Pokój matki był zamknięty, ale coś mnie ciągnęło do tej pustej, zimnej komnaty, ilekroć mijałam ją idąc spać.

Miałam w tym czasie lat siedmnaście i właśnie tej zimy mama chciała przenieść się do miasta i w świat mnie wprowadzić. Strata matki była dla mnie ciosem ciężkim, jednak do żalu po niej przyłączył się inny; byłam młoda, ładna, co mi wszyscy mówili, a druga już zima schodziła mi na marne wśród wiejskiej ciszy. Przed jej końcem to uczucie tęsknoty, samotności i nudy owładnęło mnie z taką siłą, że nie wychodziłam ze swego pokoju, nie otwierałam fortepianu i nie brałam książki do ręki. Jeżeli Katia namawiała mnie do jakiej roboty, odpowiadałam jej krótko: „Nie chcę, nie mogę"; a w głębi duszy coś mi mówiło: „Po co, kiedy i tak daremnie ginie najlepsza część mego życia?" I na owo fatalne: po co? nie było innej odpowiedzi, nad łzy.

Mówiono mi, żem schudła i zbrzydła, ale i to nie robiło na mnie najmniejszego wrażenia. Po co? Dla kogo?... Zdawało mi się, że całe moje życie musi zejść wśród tej rozpaczliwej pustki i z tą nieutuloną tęsknotą, z której nie miałam ani siły, ani ochoty się otrząsnąć.

W końcu Katia zaniepokoiła się moim stanem, chciała wywieźć mnie zagranicę. Ale na podróż trzeba było pieniędzy, my zaś nie miałyśmy pojęcia, co nam po śmierci matki pozostało. To też z niecierpliwością oczekiwałyśmy opiekuna, który miał przyjechać lada dzień i rozejrzeć się w naszych interesach.

Opiekun przyjechał w marcu.

— No, chwała Bogu — rzekła do mnie Katia razu pewnego — gdy, jak zwykle, snułam się, jak cień, po domu. — Sergiusz Michałowicz przyjechał, już się dowiadywał o nas i ma być na obiedzie. Otrząśnij się trochę moja Maszo, bo cóż on o tobie pomyśli?

Sergjusz Michałowicz był naszym sąsiadem i przyjacielem ś. p. mego ojca. Cieszyłam się więc jego przyjazdem także ze względu, że od dziecka żyłam się z uczuciami szacunku i przyjaźni dla naszego opiekuna.

Katia dobrze zgadła, że najprzykrzejby mi było pokazać się przed nim w złem świetle. A pomijając już to, żem go lubiła z przyzwyczajenia, jak wszyscy u nas w domu, zacząwszy od Kati i Soni, jego chrzestniaczki, aż do ostatniego fornala, był on dla mnie osobistością ważną ze względu na pewne zdanie mojej matki. Oto powiedziała niegdyś, że takiego męża życzyłaby sobie dla mnie. Wówczas wydało mi się to bardzo dziwnem, a nawet niemiłem; bohater mój wyglądał zupełnie inaczej. Marzyłam o młodzieńcu bladym i melancholijnym. Sergjusz Michałowicz zaś był niemłody, wysoki, trochę otyły i zawsze wesół. Pomimo to słowa matki głęboko zapadły mi w duszę i już przed sześciu laty, kiedy on jeszcze mówił mi „ty", bawił się ze mną i przezywał fijołkiem, nieraz zapytywałam siebie z pewnym strachem, co pocznę, gdyby mu przyszła ochota ożenienia się ze mną. Widziałam przez okno, jak zajeżdżał w małych saneczkach i kiedy znikł za zakrętem, pośpieszyłam do salonu, chcąc udać, żem go nie oczekiwała; lecz gdym usłyszała suwanie nóg, donośny głos i kroki Kati w przedpokoju, nie wytrzymałam i wybiegłam na spotkanie. Stał, trzymając Katię za rękę i coś jej żywo opowiadał. Ujrzawszy mnie, zatrzymał się i chwilkę stał patrząc i nie witając się ze mną. Czułam, że rumienię się pod tem badawczem spojrzeniem.

— Czyż to doprawdy pani? — zawołał po swojemu obcesowo. — Czyż można tak się zmienić, tak wyrosnąć? Gdzież się podział fijołek? Teraz z pani róża!

Wziął w swoją szeroką dłoń moją rękę i uścisnął ją tak mocno, że aż mnie zabolała, zdawało mi się, że ją pocałuje i lekko nagięłam się ku ku niemu, ale uścisnął ją raz jeszcze i spojrzał w oczy wesoło, po swojemu.

Sześć lat upłynęło, jakem go nie widziała. Zmienił się bardzo: postarzał, zczerniał i zapuścił brodę z którą mu nie było do twarzy, ale pozostała mu ta sama łatwość w obejściu, ten sam wyraz szlachetny na twarzy o rysach grubych, te same oczy rozumne i uśmiech łagodny, niby dziecięcy.

Po pięciu minutach czuliśmy w nim człowieka bliskiego nam wszystkim, nie wyłączając służby, która w szczególnej uprzejmości starała się wyrazić radość z jego przyjazdu. Sergiusz Michałowicz zachowywał się zupełnie inaczej, niż odwiedzający nas po śmierci matki sąsiedzi. którzy będąc u nas, milczeli i płakali. On przeciwnie był wesół, rozmowny i ani słowem nie wspominał o matce. Z początku ta obojętność ze strony takiego przyjaciela była mi przykrą, ale potem zrozumiałam, że to nie obojętność, lecz szczerość i byłam mu za nią wdzięczna. Wieczorem Katia zajęła swoje zwykłe miejsce przy samowarze, tak jak to za czasów mamy bywało, my z Sonią usiadłyśmy przy niej, a Sergiusz Michałowicz chodził, jak dawniej, po pokoju i ćmił stary ojcowski cybuszek, który mu Grzegorz odnalazł i przyniół.

— Jak się człowiek zastanowi, ile to strasznych zmian w domu! — wyrzekł, zatrzymując się nagle.

— Tak — odpowiedziała Katia z westchnieniem.

— Pani zapewne pamięta ojca? — zapytał mnie.

— Trochę — odrzekłam.

— A jakby wam też teraz dobrze było razem — odezwał się cicho i z zadumą. — Bardzo kochałem waszego ojca — ciągnął dalej, jeszcze ciszej; wydało mi się, że oczy jego zabłysły.

— A teraz w dodatku i ją Bóg zabrał — wyrzekła Katia — i w tej chwili pośpiesznie otuliła imbryk serwetą i rozpłakała się.

— Prawda... straszne zmiany w tym domu — powtórzył. — Pokażno Soniu zabawki — dodał po chwili i wyszedł z salonu.

Pełnemi łez oczyma, spojrzałam teraz na Katię.

— Oto prawdziwy przyjaciel — szepnęła.

I rzeczywiście, pod wpływem współczucia tego obcego, a tak dobrego człowieka, zrobiło mi się na duszy raźniej i weselej.

Posłałam mu herbatę do salonu, skąd dolatywały odgłosy wesołej zabawy. Usiadł z Sonią przy fortepianie i jej małemi rączkami uderzał w klawisze.

— Marjo Aleksandrówno, proszę zagrać nam — zawołał.

Z radością słyszałam ton przyjacielsko-rozkazujący, z jakim zwracał się do mnie.

— Proszę mi to zagrać — mówił — otwierając zeszyt i wskazując na sonatę Bethowena, *„Quasi una fantasia."* — Zobaczymy, jak też się pani uda — rzekł, biorąc szklankę i odchodząc w głąb pokoju. Sama nie wiem czemu, ale w stosunku do niego czułam, że wszelkie odmowy i wymówki byłyby śmiesznemi. Usiadłam do fortepianu, chociaż nie bez strachu przed krytyką, która mogła być surową, bo wiedziałam, że lubi muzykę i zna się na niej.

Sonata odpowiadała nastrojowi, jaki w nas wzbudziła rozmowa, prowadzona przy stole, dlatego czułam, że zagrałam ją nieźle; lecz scherza nie dał mi skończyć.

— Nie idzie pani; proszę lepiej dać pokój — rzekł, zbliżając się do mnie. — Pierwsza część wyszła wcale nieźle, zdaje mi się, że pani ma poczucie muzyki.

Ta wielce umiarkowana pochwała tak mnie ucieszyła, że czułam, jak się rumienię. Nowością było dla mnie, że ten przyjaciel i rówieśnik mego ojca rozmawiał teraz ze mną nie tak, jak dawniej z dzieckiem, ale zupełnie poważnie. Katia zabrawszy Sonię, układała ją do snu. Zostaliśmy we dwoje.

Sergjusz Michałowicz zaczął mi opowiadać, jak się poprzyjaźnili z moim ojcem i jak za czasów, kiedym się jeszcze lalkami bawiła, oni wesoło czas spędzali. I po raz pierwszy w świetle słów jego ojciec mój wydał mi się innym, dobrym i miłym, jakim go dotąd nie znałam. Potem rozpytywał mnie o moje upodobania: o tem co myślę, co robię, co czytam i stosownie do odpowiedzi dawał mi rady. Obchodził się teraz zemną nie jak dawny, wesoły żartowniś, ale jak rozumny i współczujący przyjaciel, dla którego odczuwałam mimowolny szacunek i symatję. Wypowiadałam, choć nie bez pewnej obawy, każde swoje zdanie, bo szczerze chciałam zasłużyć na jego przychylność, którą posiadałam tylko za to, żem była córką swego ojca.

Katia, uśpiwszy Sonię, wróciła do nas i skarżyła mu się na mój stan apatyczny.

— Otóż macie, najważniejszej rzeczy nie zdradziła przedemną — rzekł uśmiechając się i z wyrzutem kiwając głową w moją stronę.

— I o czem tu opowiadać — odrzekłam mu — a przytem to pewnie prędko minie. (Rzeczywiście zdawało mi się w tej chwili, że nietylko przeszła moja dawna rozpacz, ale, że jej nigdy nie było).

— To źle nie umieć znosić samotności — rzekł znowu. — Czyż pani doprawdy już dorosła?

— Naturalnie, że dorosła — odpowiedziałam ze śmiechem.

— Nie, pusta panna, która po to tylko żyje, żeby się nią zachwycali, a jak będzie sama, to ją wszystko nudzi. Wszystko dla pozoru, nic dla siebie!

— Ładnego pan zdania o mnie — rzekłam, byle coś odpowiedzieć.

— Nie — przemówił po chwili milczenia; — nie byłaby pani podobną do ojca; w pani musi być coś poważniejszego.

I znowu pochlebiło i uradowało mnie jego badawcze, serdeczne spojrzenie. Dopiero teraz spostrzegłam w tej twarzy, tak wesołej na pozór, ów szczególny sposób patrzenia, z początku pogodny, potem coraz głębszy i trochę smutny.

— Pani nie powinna się nudzić i nie ma do tego prawa — ciągnął dalej; — od czegoż książki, muzyka, którą pani rozumie, nauka i całe życie, do którego koniecznie trzeba się przygotować? Teraz czas najwłaściwszy, za rok już będzie zapóżno.

Rozmawiał ze mną, jak ojciec lub wuj; czułam, że się ciągle stara utrzymywać na równym ze mną poziomie. Obraziło mnie, że ma mnie za niższą od siebie, ale cieszyło, że robi dla mnie to ustępstwo.

Koniec wieczoru przeszedł na omawianiu z Katią naszych interesów.

— No, a teraz do widzenia, drodzy przyjaciele — rzekł, wstając. Zbliżył się do mnie i wziął za rękę.

— Kiedyż się znowu zobaczymy? — spytała Katia.

— Na wiosnę — odpowiedział jej, nie wypuszczając mej ręki. Teraz jadę do Daniłówki (tak się nazywał nasz drugi majątek) uporządkuję tam interesy, wstąpię do Moskwy, a potem już się często będziemy widywali.

— Czemu pan na tak długo odjeżdża? — odezwałam się bardzo smutno. Zdawało mi się, że teraz codzień będę go widywała i znowu zdjął mnie strach, że mój dawny stan może wrócić. Ta myśl odbiła się zapewne na mojej twarzy.

— Tylko proszę więcej pracować i nie smucić się — rzekł mi Sergiusz Michałowicz, zbyt może chłodnym i suchym tonem. — Na wiosnę wyegzaminuję panią — dodał, spuszczając moją rękę i nie patrząc już na mnie.

Wyprowadziłyśmy go do przedpokoju. Zaczął się ubierać i żegnać pośpiesznie. I znowu unikał mego spojrzenia.

Czyżby sądził, że mi sprawia tak wielką radość, patrząc na mnie? Dobry to człowiek, ale nic więcej.

Swoją drogą długo jeszcze tego wieczora rozmawiałyśmy z Katią nie tyle o nim, ile o naszych planach na zimę i o najbliższem lecie. Nie przychodziło mi już na myśl owo straszne pytanie: „Po cóż?" Potrzeba życia dla szczęścia wydała mi się prostą, a tyle tego szczęścia uśmiechało się w przyszłości. Zdawało mi się, że nasz ponury dwór pokrowski zajaśniał znowu światłem i życiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1·35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6 20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11 10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10 40 / 2 36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9 10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4 10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.